

17339

WYBÓR PISARZÓW POLSKICH I OBCECH

DLA DOMU I SZKOŁY

Nr 4

ADAM MICKIEWICZ

KONRAD WALLENROD

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z dziejów litewskich i pruskich

za wstępu i objaśnieniami

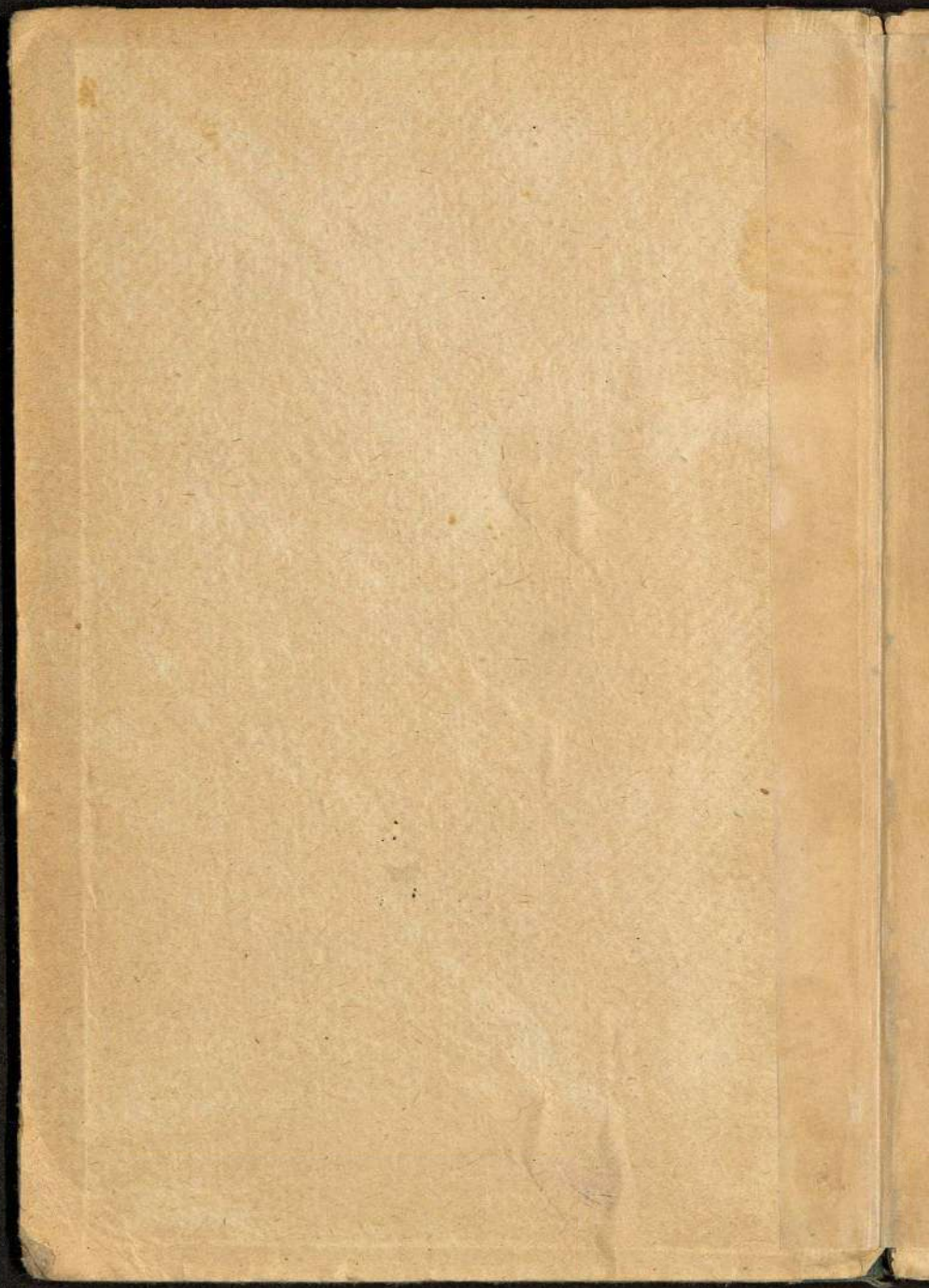
Henryka Gallego

Wydanie drugie, przejrane i poprawione.



WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERSKIEWICZA

Cena 50 fen.



WYBÓR PISARZÓW POLSKICH I OBCYCH

DLA DOMU i SZKOŁY

Nr 4

ADAM MICKIEWICZ

KONRAD WALLENROD

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z dziejów litewskich i pruskich

ze wstępem i objaśnieniami

Henryka Gallego

Wydanie drugie, przejrzone i poprawione.

WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERKIEWICZA

1917



Mic.k.
HON

114

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deut. Presseabteilung.
Warschau, den 19 IV 1917. T. № 5235. Dr. № 498.

TŁOCZNIA WL. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

WSTĘP.

Dn. 24 października roku 1824 wyruszył Mickiewicz z Wilna, opuszczając ojczystą Litwę na zawsze, skazany za współudział w tajnem stowarzyszeniu młodzieży wileńskiej, p. n. filomatów i szerzenie „nierozumnej narodowości polskiej“ na wydalenie do dalszych gubernii państwa.

Po dwumiesięcznym z górą pobycie w Petersburgu, zgodnie z rozporządzeniem władz, udał się do Odessy, by tam objąć posadę nauczyciela w liceum Richelieu'go. Wykładać mu wszakże nie pozwolono; pędził więc życie swobodne, bawiąc się wesoło i bez troski w wielkopańskim towarzystwie kosmopolitycznem, do którego otworzyła mu wstęp pozyskana już sława poetycka, a które ściągało do Odessy na karnawał i rozrywki letnie. Lekkie salonowe zabawy i uciechy, nawet odbyta latem wycieczka na Krym, nie zdołały zadowolić jego ducha, który wciąż gonił myślą wspomnienia litewskie: o przyjaciółach-filomatach, rozproszonych po całym wschodzie Rosyi, o pierwszej, czystej i wzniosłej miłości, do Maryli Wereszczakówny, nie mógł zapomnieć.

Wkrótce poczuł przesyt, nudę i — wzgardę, wzgardę do tego świata, który się bawi; wszak on, piewca „Ody do młodości“, do innych celów powołany: na swym „alcejskim bardonie“, jak się wówczas wyraził, winien „przegrywać strojem Ursyna“, t. j. Niemcewicza, jako autora „Śpiewów historycznych“, otchniętych gorącym duchem patryotycznym, inaczej mówiąc, twórczość jego płynąć powinna

nie ciasnem łożyskiem uczuć osobistych, lecz szerokiem korytem dążeń narodowych w przeszłości i czasach obecnych.

Wyjeżdżając z Odessy, poeta wyrzekł te słowa znamienne:

Lećmy! szczęściem zostały pióra do powrotu:

Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu.

Zrywa więc raz na zawsze z dotychczasowym kierunkiem twórczości i obiecuje sobie podjąć zadanie nierównie szersze: wyśpiewać wszystkie nadzieje i wszystkie bóle narodu. I hasłu temu pozostał wierny przez całe życie.

W końcu listopada r. 1825 Mickiewicz przybył do Moskwy. W niecały miesiąc potem dokonał się w Rosyi wielki przewrót: umarł Aleksander I, na tron rosyjski, po krwawem stłumieniu spisku t. zw. dekabrystów, pomiędzy którymi było kilku przyjaciół Mickiewicza z czasów pierwszego pobytu jego w Petersburgu, jak Rylejew i Bestużew, wstąpił najbardziej despotyczny ze wszystkich cesarzy rosyjskich XIX w., Mikołaj I. Rylejew zginął na szubienicy, Bestużewa wywieziono do Jakucka, podobny los spotkał innych dekabrystów: idea absolutyzmu zatryumfowała, na długi czas odsuwając wszelką myśl liberalizmu, nastąpiła mroczna, długa, 30-letnia epoka ucisku, prześladowania wszelkiej wolnej myśli.

W dwa lata potem „Konrad Wallenrod“, pierwszy z wielkich utworów Mickiewicza, wygranych na „alcejskim bardonie“, był już na ukończeniu. Zrazu nie szło mu pisanie. W liście do Zana z dn. 9 czerwca 1826 r. skarży się, że „nie może skończyć powieści litewskiej“. A w rok prawie potem mieszkający wówczas z poetą Malewski, filomata i kolega Mickiewicza, pisze do Lelewela, w dn. 14 lipca 1827 r.: „Na Adamie nie mogę wyprosić kilkadziesiąt wierszy. Od dwóch miesięcy zawisł na nich już gotowy, precudny „Wallenrod“. Zaciął się tak, że nawet „Don Juan“ ulubiony, którego mu gram codzień przy łóżku, nie może mu natchnąć tak małego kawalka“. I dopiero przez sierpień i wrzesień tegoż roku „Wallenrod“ został ukończony. Cenzura była gotowa w grudniu, a w pierwszych

tygodniach 1828 r. powieść ukazała się w druku w Petersburgu.

Przez te dwa lata, spędzone w sercu Rosyi, stolicy dawnych carów moskiewskich, poeta nasz wiele przemyślał, wiele walk stoczył w swem sercu. Poznał naród i społeczeństwo rosyjskie, zbliżył się z literatami i uczonymi moskiewskimi (bracia Połewoje, ks. Wiazemskij, Aleksander Puszkina), za ich pośrednictwem wszedł nawet na salony arystokratyczne moskiewskie (np. hr. Zeneidy Wołkońskiej), czego mu nie mógł darować przyjaciel i kolega z czasów wileńskich, filareta Jan Czeczott, zesłany do Orenburga. „Miłość naszą ku ojczyźnie — pisze mu nasz poeta — okazywać będziemy nie jak Don Kiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku“.

Atmosferę patryotyczną podniecała obecność w Moskwie kilku przyjaciół wileńskich, filomatów i filaretów (Malewski, Jeżowski, Pietraszkiewicz, Budrewicz, Daszkiewicz).

Tak więc młodzieńcze porywy byłego filomaty, piewcy „Ody do młodości“, ustąpiły miejsca spokojnej rozważności i trzeźwości politycznej 30-letniego bez mała męża. Odzyskanie wolności ojczyzny, wyzwolenie polityczne, które niegdyś wydało mu się prawie łatwem, byleby „zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“, stało się teraz dla niego, gdy bliżej poznał całą przewagę i potęgę maszyny caratu, przedmiotem ciężkich trosk i smutnych rozmyślań. Jak wywalczyć tę upragnioną wolność, na jakiej drodze? Niegdyś, w „Odzie“, poeta rzucił hasło: „gwałt niech się gwałtem odciska“; dziś przyszła dręcząca wątpliwość, czy stanie na to siły i środków. Wtedy Mickiewicz czyta tragedję Schillera „Fiesca“, mającą za przedmiot spisek i walkę z tyranią, i czyta traktat Machiavella „Księcia“, ten z całą prawdą odmalowany obraz bezwzględnej i zdradliwej polityki książąt włoskich XV wieku. Tam znajduje zasady przewrotnych i podstępnych działań politycznych: gdzie nie można być „lwem“, t. j. walczyć w otwartej walce, trzeba zostać „lisem“, t. j. używać broni podstępnej, chytrości, zdrady.

Czy nie należałoby zastosować tej broni w walce o naród polski, skoro lwem, niestety! być nie można? To pierwszy pomysł „Wallenroda“. Ale nie ostatni.

Mickiewicz zbyt był czysty moralnie, by mógł pochwalać użycie środków niegodziwych w polityce. Zapewne, są takie położenia i stosunki, kiedy nie można walczyć „na polu otwartem“, gdzie „jedyna broń niewolników jest — zdrada“. Ale zdrada, chociażby w najszlachetniejszym celu popełniona, nawet dla ocalenia ojczyzny, nie przestaje być zbrodnią. Mickiewicz w całej swojej istocie duchowej daleki był od uznawania przewrotnej zasady: „cel uświęca środki“. I dlatego, przyznawszy, w pewnych razach, konieczność „zdrady“, jednocześnie potępia ją z punktu widzenia etycznego.

Obrazem ścierania się tych sprzecznych dążeń w duszy poety jest „Konrad Wallenrod“.

Wiele mówiono o podkładzie historycznym poematu. Mickiewicz, od czasu, gdy, bawiąc w Szczorsach u hr. Chreptowiczów pod Nowogródkiem, w r. 1821 i 1822, czytał w tamtejszej bogatej księżnicy historyków i kronikarzy Litwy i Zakonu, nie miał sposobności ani do dalszych studyów, ani nawet do odnowienia w pamięci tego, co wówczas przeczytał. W Moskwie więc korzystał tylko z notat z przed 5 lat i na nich osnuł „Wallenroda“. To też tło dziejowe tej „powieści historycznej“ przeważnie nie jest skreślone ściśle podług historii. A co najważniejsza, w końcu XIV w. ani potęga rozkładającego się już Zakonu nie była tak wielka, ani niebezpieczeństwo, grożące Litwie z jego strony, tak groźne, by wymagało tak heroicznego poświęcenia, jakiego dokonywa bohater poematu: przeciwnie, Litwa, skojarzona z Polską przez małżeństwo Jagielly i Jądwigi, była w przededniu wielkiego tryumfu nad Krzyżakami na polach Grunwaldu.

Postać główna poematu daleka jest od prawdy dziejowej: rycerz Walter von Stadion, giermek Alf, wielki mistrz Wallenrod, z których poeta skojarzył swego bohatera, w samej rzeczy są to trzy zupełnie różne osobistości, nie mające z sobą nic wspólnego. Przypuszczenie, że Wallenrod

był ukrytym Litwinem, nie ostało się wobec krytyki historycznej. A Wallenrod historyczny, rozpustnik, pijak i gnuśnik, do mickiewiczowskiego zgoła nie był podobny. Nie są również ściśle historyczne charaktery Halbana i Aldony.

Słowem, kilka rysów i szczegółów w takich scenach, jak: obiór mistrza, uczta, pochód Niemców w głąb Litwy i bitwa nad Rudawą, wyprawa Wallenroda pod Wilno, posiedzenie tajnego sądu, oto wszystko, co w „Konradzie Wallenrodzie” jest z historii.

Stwierdziliśmy to—i przyszliśmy jednocześnie do przekonania, że to bynajmniej nie obniża doniosłości poematu. Jego bowiem szata historyczna to tylko maska, pod którą poeta ukrył współczesne stosunki polityczne, by ująć baczного oka cenzora. Mickiewicz, wygnaniec i przestępca polityczny, pilnie strzeżony by pisać o Polakach i stosunku ich do Rosyi i Rosyan, musiał uciec się do alegorii, by wyrazić całą pełnię swych uczuć narodowych, całą swą miłość i nienawiść: a więc „Konrad Wallenrod”, Litwa, Zakon—wszystko to alegorya. I dlatego też do historyczności „Wallenroda” nie przywiązujemy żadnej wagi.

I pomimo, że poeta osłonił treść poetyczną utworu szatą alegoryi, wielkie miał trudności z ocenzurowaniem tej powieści historycznej. Drugie wydanie „Wallenroda” z r. 1829 dopiero wówczas mogło ukazać się w druku, gdy poeta na końcu „przemowy” umieścił kilka wierszy na cześć Mikołaja I. Dziwna to, zaiste, ironia losu. Ten poemat bólu i buntu, pióra jednego z największych w Europie, obok Schillera i Byrona, piewców wolności, opatrzony pochwałą największego despoty XIX stulecia!

Nie zdołał jednak poeta ukryć tajnej myśli poematu przed czujnem okiem senatora Nowosilcowa, który w raporcie z dn. 10 kwietnia 1828 r. pisze do w. ks. Konstantego co następuje: „Konrad Wallenrod uczy najprzebieglejszej zdrady, nieprzejednanej nienawiści, wystawiając je, jako najszlachetniejsze dążenia wielkodusznego patriotyzmu; sławiąc już z góry urojonego, wymyślonego Wallenroda, spodziewa się on może, że wzbudzi tem rzeczywistego i ucieleśni w przyszłej historii bohatera, który powstał w jego marze-

niach". Przyznaje potem, że się to dobrze wie, że „miejscami“, ale całości zarzuca, że „składa się jakby z różnobarwnych gałganków, z nierównych części“. A wreszcie zastrzega się, że nie chce swym raportem szkodzić Mickiewiczowi, bynajmniej! „czyni to jedynie dla tej przyczyny, aby zaznaczyć, na jak czujną uwagę zasługują utwory osób, działających za podszeptem urojonego patryotyzmu“.

Za drugorzędny też, choć słuszny, poczytywać możemy zarzut, często podnoszony, o wadliwej kompozycji poematu. W samej rzeczy, rozdział IV, „Uczta“, zawierający pieśń i powieść wajdeloty, zbyt długi stosunkowo do całości: zajmuje $\frac{2}{3}$ poematu. Przyczynę tego poeta wyjaśnia w liście do Odyńca z d. 28 kwietnia 1828 r.: „Uczta“ długa nadto, nie moja wina. Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy, etc., ale musiałem dać je w usta wajdeloty dla różnych przyczyn, i to zepsuło układ“. Prócz tego inne jeszcze nasuwają się wątpliwości: po co Halban przebierał się, narażał siebie, Konrada i całą sprawę, skoro mógł zagrzewać Wallenroda do czynu bez wszelkiego niebezpieczeństwa, np. w samotnej celi? czemu tłumaczyć dziwną niedomyślność Krzyżaków, którzy nie poznali w mniemanym śpiewaku litewskim sędziwego kapelana, nie zrozumieli przejrzystej alegoryi „pieśni“, „powieści“, „Alpuhary“? w jakim języku śpiewał Halban?

Wszystkie te niejasności wypłynęły ze zmiany pierwotnego planu, który był inny zgoła: poemat miał rozpocząć się od opisu zarazy, t. j. pieśń wajdeloty miała być prologiem, a pierwszą częścią—dzisiejsza „powieść“ wajdeloty, a więc dzieje życia bohatera rozwinęłyby się w chronologicznej kolei wypadków. „Różne przyczyny“, które spowodowały zmianę pierwotnego układu, to była chęć ukrycia przed bacznym okiem cenzora i żandarma politycznej treści poematu. W samej rzeczy, „pieśń“, wysunięta na czoło utworu, nabiera zgoła innego znaczenia, staje się przejrzystszą i donioslejszą. Wielki to, najpiękniejszy bodaj w całej naszej literaturze hymn na cześć poezji patryotycznej, którą poeta nazywa „wieścią gminną“, która w życiu narodów, zwłaszcza upadłych, odgrywa podniosłą rolę orędowniczki,

stróża całości i czystości uczuć narodowych. Ta wielka pieśń, pełna szczytnego, głębokiego, ale spokojnego liryzmu, wylewająca się w przepięknej formie poetyckiej (porównanie do słowika, do „lampy z kryształu“ i t. d.), kończy się wspaniałym akordem, uderzającym, jak pobudka bojowa, o „piersi słuchaczów“, w które poeta pragnąłby „własne ognie przelać“, ognie górnych dążeń i szlachetnych namiętności. Ostatnie cztery wiersze („Lecz po co zbiegłe wywoływać wieki“...) dodane później, dla połączenia z całością „Uczty“.

W zestawieniu z tą pieśnią, tchnącą męską potęgą (nie młodzieńczym, nieopatrznym zapalem, jak w „Odzie do młodości“) i spokojną równowagą myśli i uczuć, później również dopisany „Wstęp“ wydaje się bladym i nikłym, mimo niezaprzeczonych piękności poetyckich, jakimi są: zagajenie, przeciwstawienie Krzyżaków i Litwinów, czatujących u przeprawy niemnowej, obraz „litewskiego chmielu“, pnącego się po „pruskiej topoli“; pewna zaś, zawierająca się tu niejasność (wzmianka o dwojgu ludziach, których łączy miłość, o „sercach kochanków“) tłómaczy się zapewne chęcią zatarcia zbyt może wyraźnych aluzji politycznych.

W pierwotnym planie „powieść“ wajdeloty miała być pierwszą częścią poematu. Jeden to z najcelniejszych płodów naszej poezji romantycznej. Poeta połączył tu treść wysoce tragiczną z podniosłością formy: ten Alf, który dla szczęścia i ocalenia ojczyzny wyrzeka się wszystkiego, co mu było najśłodszym i najdroższym na ziemi: miłości Aldony, ogromem swego poświęcenia przerasta zwykłą ludzką miarę, staje tuż obok greckich półbogów, bohaterów Homera i Sofoklesa.

A szata poetycka? dorównywa najzupełniej podniosłej treści. Mickiewicz użył tu (po raz pierwszy w poezji naszej) formy wiersza białego miarowego, wzorowanego na starożytnym hegzametrze, a użył niezmiernie szczęśliwie: jak muzyka, płynie ten precudny niby-hegzametr, czaruje ucho swą poważną, surową nieco, pozbawioną wszelkich akcentów pieszczotliwości lub tkliwości melodyą. Ale nie dość na tem: wielki, niedosiężny artyzm „powieści“ polega

przedewszystkiem na niedościgłej równowadze myśli i formy, w którą się myśl przyobleka. Stąd wynika, że wielkość, majestatyczność, uroczystość przenikają całą powieść od końca do końca, nie skażone ani jednym dźwiękiem obcym, fałszywym. A jakże łatwo było wpaść w mimowiedną przesadę, np. w rozdzierającej scenie rozstania z Aldoną: jedno westchnienie, jedna łza, jeden wyraz za wiele zepsułyby całe wrażenie; Mickiewicz w krótkim, rozpaczliwym okrzyku Aldony: „Jedziesz! jedziesz!“, w dzikim wejrzeniu milczącego Alfa zamknął cały świat burz straszliwych, miotających te dusze nieszczęśliwe. To samo da się zauważyć w opowieści Alfa (rozmowy z wajdelotą, wrażenia pacholeństwa wśród wrogów), w obrazie beznadziejnych walk Litwy z Zakonem, w rozmowach Alfa z Aldoną po pogromie, kiedy w duszy jego kielkować zaczyna wielki zamiar samopoświęcenia i t. d. „Pan Tadeusz“ jest podobnie zrównoważony, ale tam zrównoważenie to wynika z cudownego skojarzenia podniosłości z humorem, tutaj, w powieści wajdeloty, nie miejsce byłoby na humor, a wzniosłość treści i wzniosłość formy łączą się w nieporównaną harmonię.

Inaczej w samym utworze. Zwłaszcza sceny z Aldoną u stóp pustelniczej wieży mają w sobie to, czego śladu nie znajdziemy w „powieści“: miękkość, uczuciowość, niektórzy mówią nawet: czułościowość, przypominająca IV część „Dziadów“, nastroje gustawowe. I tutaj — pierwszym wrażeniem, jakie otrzymujemy, jest melodyjność. Pieśń o Wilii i Niemnie, nadewszystko zaś pieśń z wieży, to precudowna muzyka słowa, jaka po raz pierwszy ozwała się w mowie polskiej. Ale muzyka to pieśń czuła, chwytająca za serce, przypomina rzewne piosenki ludowe, w których dusza prosta swe żale i tęsknotę wylewa, tak jak muzyka „Hymnu do Ducha Świętego“ (w rozdz. II) uroczystą powagą wpada w melodyję pieśni kościelnych, a muzyka oskarżenia (w rozdz. V) ma w sobie coś z ponurej powagi pieśni pogrzebowej.

Zarzuty, skierowane przez krytykę przeciw scenom z Aldoną, ściągają się do tego, że Wallenrodowi, mężowi czynu i energii niezłomnej, nie przystoi niemięska czułość;

że sentymentalne rozmowy z Pustelnicą, gdy grają już surmy bojowe, a rycerze drżą pragnieniem walki, odskakują swym tonem od ogólnego charakteru poematu.

Zarzuty to wcale niesłuszne. Przedewszystkiem Wallenrod nie dlatego zwleka z wyprawą, że żał mu rozstać się z Aldoną, ale temu, że waha się wziąć na swoje sumienie zbrodnię ugodzenia podstępem i zdradą w samo serce żywego ciała Zakonu. Wzniosła dusza jego wzdryga się przed spełnieniem tego czynu — i stąd te zwłoki, ten brak stanowczości w chwili, kiedy już jeden tylko krok dzieli go od zadania ostatniego ciosu. Że osiwiwały w bojach Wallenrod i zwiędła w ascezie Pustelnica czule prowadzą rozmowy, nie śmieszne to i nie zdrożne: wszak rozmowy te w tak dziwnych toczą się warunkach, wszak kochankowie widzieć się nawzajem nie mogą z powodu ciemności nocnych i oddalenia, kochają się więc wzajemnie we wspomnieniach młodzieńczych, nie zaś w dzisiejszych swoich postaciach, których nie znają zgoła. Rozumie to Aldona i dlatego nie chce, mimo nalegań Konrada, opuścić pustelniczej wieży. I to jest dowód wielkiego artyzmu Mickiewicza i poczucia prawdy, prawdy dusz ludzkich.

I jeszcze jedno. Powieść wajdeloty okazuje nam całą wielkość, nadludzką niemal Alfa-Waltera; ale dlatego właśnie, że jest nadludzki, jednocześnie jest on nieco chłodny, posagowy. Poemat sam daje nam poznać pewne chwile słabości bohatera — przy całej jego potędze duchowej: tą słabością jest nie tyle szukanie pociechy w gorącym napoju, ile — przedewszystkiem — miłość Aldony. I to właśnie czyni go nam nie tyle bliższym sercu, ale i wyższym w naszych oczach: półbogowi, jakim był Alf-Walter, łatwo było odepchnąć od siebie wszystkie ludzkie względy, człowiek z krwi i kości, jakim jest Wallenrod, ciężką walkę stoczyć musiał w swem sercu, zaczęł podjąć to brzemień nad siły ludzkie. I dlatego sceny z Aldoną grają niezmiernie ważną rolę w poemacie pod względem ideowym i artystycznym. A wreszcie ten cudny dyalog miłości i smutku posiada tyle głębokiego, chwytającego za serce liryzmu, że może być zaliczony do prawdziwych pereł naszej poezji.

Reminiscencye literackie w „Wallenrodzie“ niezbyt liczne i niezbyt wyraźne. Znać wpływ ballady niemieckiej, zwłaszcza schillerowskiego „Hrabiego Habsburga“ w scenie „Uczty“, i angielskiego poematu: najbardziej „Korsarza“ Byrona i „Pieśni ostatniego minstrela“ Walter-Scotta.

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestya zasadnicza: doniosłość moralna „Wallenroda“. Inaczej mówiąc: czy mają słusność ci z krytyków poematu, że Słowackim na czele, którzy zarzucają Mickiewiczowi, iż pochwała podstępne środki w polityce, podnosi je, apoteozuje?

Dzieje powstania „Wallenroda“ rozwiązują nam po części to pytanie. Wyszedłszy z założenia Machiavella o potrzebie „lisiej“ walki, poeta poszedł dalej, niż Machiavell: przyznawszy, że ten rodzaj walki jest, w pewnych razach, smutną koniecznością, zarazem potępił go z punktu widzenia etycznego. W powieści wajdeloty nie znać tego jeszcze: tam pragnienie zemsty, odwetu, nienawiść wrogów przeważają; kiedy Walter postanawia poświęcić się za ojczyznę, nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego, co poświęca: nie tylko Aldonę, nie tylko osobiste szczęście, ale nierównie więcej jeszcze—spokój sumienia. A raz wszedłszy na obraną drogę, staje wobec straszliwej kolizyi dramatycznej: w którąkolwiek obróci się stronę, czy porzuci swe zamiary, a więc pozwoli Krzyżakom opanować Litwę, czy pójdzie dalej wytkniętym torem, a więc będzie zdradzał i mordował, zawsze w końcu drogi czeka go śmierć fizyczna i moralna: wyrzut sumienia. Nie jest więc „Wallenrod“ apoteozą zdrady, ale — tragedją zdrady, tragedją jedną z najbardziej wstrząsających w literaturze: to starcie rozpaczliwie broniącego ostatka swego dobytku duchowego patriotyzmu ze szlachetnym humanitaryzmem, który każe litować się nad wrogami. Śmierć Wallenroda nie jest wynikiem zbiegu okoliczności (odkrycie przez sąd tajemny przeszłości wielkiego mistrza), ale karą za popełnione winy; doniosłość więc moralna poematu jest niezmiernie wysoka.

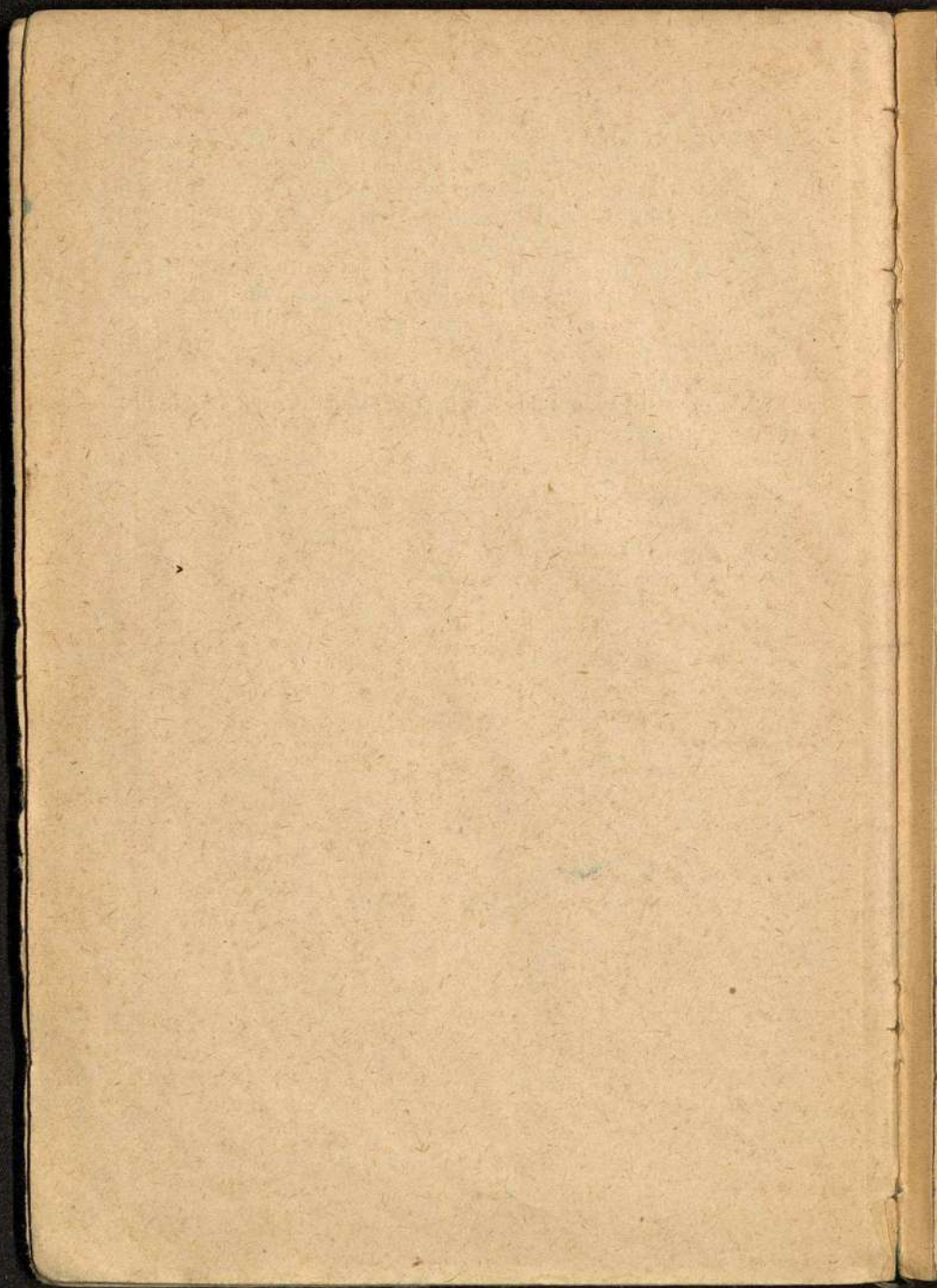
Stary Halban nie idzie w mogiłę za swym wychowawcem: on nie zna tragedyi ni rozdarcia duchowego, on dąży bez wahań raz wytkniętą drogą. Łatwo zrozumieć, dlaczego

go Halban, w którego usta poeta włożył powieść, a przede-
wszystkiem pieśń wajdeloty, stał się wcieleniem bezwzględ-
nego, mściwego patryotyzmu, dla którego wszystkie drogi
i wszystkie środki są dobre, byleby doprowadziły do celu:
wolności i szczęścia ojczyzny.

Wreszcie nieszczęśliwa ofiara splątanych stosunków
i namiętności ludzkich, takim cichym a żalosnym przejmują-
ca smutkiem Aldona, nie ostatnie też zajmuje miejsce wśród
wielolicznych piękności poematu.

W szeregu utworów romantyki polskiej, mających za
treść dzieje duszy polskiej w epoce ucisku, duszy zdepta-
nej i zrozpaczonej, a jednak wciąż dźwigającej się wia-
rą, miłością, nadzieją, „Konrad Wallenrod“ zajmuje jedno
z miejsc naczelných.

Henryk Galle.



PRZEMOWA POETY.

Naród litewski, składający się z pokoleń Litwinów, Prussów i Lettów, nieliczny, osiadły w kraju nierozległym, nie dosyć żyznym, długo Europie nieznajomy, około trzynastego wieku najazdami sąsiadów wyzwany był do czynniejszego działania. Kiedy Prussowie ulegali orężowi Teutonów¹⁾, Litwa, wyszedłszy ze swoich lasów i bagnisk, niszczyła mieczem i ogniem okoliczne państwa i stała się wkrótce straszną na północy. Dzieje nie wyjaśniły jeszcze dostatecznie, jakim sposobem naród tak słaby i tak długo obcym hołdujący, mógł odrazu oprzeć się i zagrozić wszystkim swoim nieprzyjaciołom, z jednej strony prowadząc ciągłą morderczą z Zakonem krzyżowym wojnę, z drugiej łupiąc Polskę, wybierając opłaty u Nowogroda Wielkiego i zapędzając się aż na brzegi Wołgi i półwysep Krymski. Najświetniejsza epoka Litwy przypada na czasy Olgierda i Witolda, których władza rozciągała się od Bałtyckiego do Czarnego morza. Ale to ogromne państwo, zbyt nagle wzrastając, nie zdołało wyrobić w sobie wewnętrznej siły, która by różnorodne jego części spajała lub ożywiała. Narodowość litewska, rozlana po zbyt obszernych ziemiach, straciła swoją właściwą barwę. Litwini ujarzmili wiele pokoleń ruskich i weszli w stosunki polityczne z Polską. Słowianie, oddawna

¹⁾ T. j. Niemców, ściśle biorąc: Krzyżaków.

już chrześcijaństwo, stali na wyższym stopniu cywilizacji; a lubo pobici lub zagrożeni od Litwy, powolnym wpływem odzyskali moralną przewagę nad silnym, ale barbarzyńskim ciemniwcą i pochłonęli go, jak Chiny najeźdźców tartarskich. Jagiellonowie i możniejsi ich wassale¹⁾ stali się Polakami; wielu książąt litewskich na Rusi przyjęło religię, język i narodowość ruską. Tym sposobem Wielkie Księstwo Litewskie przestało być litewskim, właściwy naród litewski ujrzał się w dawnych swoich granicach, jego mowa przestała być językiem dworu i możnych i zachowała się tylko między pospółstwem. Litwa przedstawia ciekawy widok ludu, który w ogromie swoich zdobyczy zniknął, jak strumyk po zbyt dużym wylewie opada i płynie węższem, niżeli pierwotnie, korytem.

Kilka już wieków zakrywa wspomniane tu zdarzenia: zeszły ze sceny życia politycznego i Litwa i najsroższy jej nieprzyjaciel, Zakon Krzyżowy; stosunki narodów sąsiednich zmieniły się zupełnie; interes i namiętności, które zapalały ówczesną wojnę, już wygasły, nawet pamiątek nie ocalały pieśni gminne. Litwa jest już całkiem w przeszłości; jej dzieje przedstawiają z tego względu szczęśliwy dla poezji zawód, że poeta, opiewający ówczesne wypadki, samym tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownym wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników. Takich właśnie przedmiotów kazał poszukiwać Schiller:

„Was unsterblich im Gesang soll leben,

„Muss im Leben untergehen“²⁾.

„Co ma żyć w pieśni, zagać powinno w rzeczywistości“.

¹⁾ Hołdownicy. ²⁾ Cytata z Schillera wiersz: „Die Götter Griechenlands“, znaczą dosłownie: „co ma żyć nieśmiertelnie w pieśni, musi przeminąć w życiu“.

WSTĘP.

Sto lat mijało, jak Zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak ¹⁾ szyję uchylił w okowy
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie, na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jakgdyby wszystkie ziemie Palemona ²⁾
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

Z tej strony tłumy litewskiej młodzieży,
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,
Snują się, śledząc niemieckich obrotów.
Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;
Oczy utkwwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

¹⁾ Mowa tu o dziś zaginionym szczepie Prusaków, czyli Prusów, pokrewnym Litwinom, Żmujdzinom, Łotyszom. ²⁾ Palemon, według kroniki Strykowskiego, bajeczny założyciel państwa litewskiego, miał być przybyszem z Italii.

I ci i owi pilnują przepawy.
 Tak Niemen, dawniej sławny z gościnności,
 Łączący bratnich narodów ¹⁾ dzierzawy ²⁾,
 Już teraz dla nich był progiem wieczności,
 I nikt bez straty życia lub swobody
 Nie mógł przestąpić zakazanej wody.
 Tylko gałązka litewskiego chmielu,
 Wdziękami pruskiej topoli nęcona,
 Pnąc się po wierzbach i po wodnem ziele,
 Śmiała, jak dawniej, wyciąga ramiona
 I, rzekę krasnym przeskakując wiankiem,
 Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.
 Tylko słowiki kowieńskiej dąbrowy
 Z bracią swoimi zapuszczańskiej góry ³⁾
 Wiodą, jak dawniej, litewskie rozmowy,
 Lub, swobodnemi wymknawszy się pióry,
 Latają w gości na wspólne ostrowy ⁴⁾.

A ludzie? — ludzi rozdzieliły boje!
 Dawna Prusaków i Litwy zażyłość
 Poszła w niepamięć; tylko czasem miłość
 I ludzi zbliża. — Znałem ludzi dwoje ⁵⁾.

O Niemnie! wkrótce runą do twych brodów
 Śmierć i pożogę niosące szeregi;
 I twoje dotąd szanowane brzegi
 Topór z zielonych ogołoci wianków,
 Huk dział wystraszy słowiki z ogrodów;
 Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
 Wszystko rozerwie nienawiść narodów;
 Wszystko rozerwie; — lecz serca kochanków
 Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty ⁶⁾.

¹⁾ T. j. Prusaków i Litwinów. ²⁾ Dzierżawa — majątność, posiadłość (od: dzierżeć, t. j. trzymać). ³⁾ Zapuszczańska góra jest to wyżyna pojezierza bałtyckiego, w której wyźłobił sobie koryto Niemen, posiadający tu w okolicy Kowna wyniosłe, malownicze brzegi. Obszar wyżyny pokrywały rozległe puszcze. ⁴⁾ Ostrów — wyspa. ⁵⁾ Wzmianka ta, urwana tajemniczo, znajdzie dalszy ciąg wyjaśniający w pieśni o Wilii. ⁶⁾ Wajdelota — kapłan-śpiewak w pogańskiej Litwie.

I. OBIÓR.

Z Maryjenburskiej wieży zadzwoniono,
 Działa zagrzmiały, w bębny uderzono;
 Dzień uroczysty w krzyżowym Zakonie;
 Zewsząd komtury¹⁾ do stolicy śpieszą,
 Kędy zebrani w kapituły gronie,
 Wezwawszy Ducha świętego, uradzą,
 Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszą
 I w czyje ręce wielki miecz oddadzą.
 Na radach spłynął dzień jeden i drugi,
 Bo wielu mężów staje do zawodu:
 A wszyscy równie wysokiego rodu,
 I wszystkich równe w Zakonie zasługi;
 Dotąd powszechna między bracią zgoda
 Nad wszystkich wyżej stawia Wallenroda.

On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,
 Sławą napelnił zagraniczne domy²⁾;
 Czy Maurów³⁾ ścigał na kastylskich⁴⁾ górach,
 Czy Ottomana⁵⁾ przez morskie odmęty,
 W bitwach na czele, pierwszy był na murach,
 Pierwszy zahaczał⁶⁾ pohanów⁷⁾ okręty;
 I na turniejach, skoro wstąpił w szranki,
 Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
 Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić,
 Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

Nie tylko między krzyżowemi rotą
 Wsławił orężem młodociane lata,
 Zdobią go wielkie chrześcijańskie cnoty:
 Ubóstwo, skromność i pogarda świata.

¹⁾ Komtur—naczelnik okręgu, a podczas wojny oddziału wojskowego (inaczej: komandor). ²⁾ Klasztorne osady krzyżackie, filie zakonu, w różnych punktach Europy. ³⁾ Maurowie—Arabowie, którzy w VIII w. po Chr. założyli państwo w połudn. Hiszpanii. Nazwa ta wywodzi się od Maurytanii w półn. Afryce (dzisiejsze Marokko). ⁴⁾ Kastylia—prowincja w środkowej Hiszpanii. ⁵⁾ t. j. Turków. ⁶⁾ Zahaczało się nieprzyjacielskie okręty, by, przerzuciwszy pomost zwodzony, dostać się na jego pokład. ⁷⁾ Pohaniec—poganin.

Konrad nie sływał w przydworknym nacisku ¹⁾
 Gładkością mowy, składnością ukłonów;
 Ani swej broni dla podłego zysku
 Nie sprzedał w służbę niezgodnych baronów.
 Klasztornym murom wiek poświęcił młody;
 Wzgardził oklaski i górne urzędy;
 Nawet zacniejsze i słodsze nagrody,
 Minstrelów ²⁾ hymny i piękności względy,
 Nie przemawiały do zimnego ducha.
 Wallenrod pochwał obojętnie słucha,
 Na kraśne lica pogląda zdaleka,
 Od czarującej rozmowy ucieka.

Czy był nieczułym, dumnym z przyrodzenia,
 Czy stał się z wiekiem? — bo, choć jeszcze młody,
 Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,
 Napiętnowane starością cierpienia:
 Trudno odgadnąć ³⁾. Zdarzały się chwile,
 W których zabawy młodzieży podzielał,
 Nawet niewieścich gwarów słuchał mile,
 Na żarty dworzan żartami odstrzelał
 I sypał damom grzecznych słówek krocie
 Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie.
 Były to rzadkie chwile zapomnienia...
 I wkrótce lada słówko obojętne,
 Które dla drugich nie miało znaczenia,
 W nim obudzało wzruszenia namiętne;
 Słowa: ojczyzna, powinność, kochanka ⁴⁾,
 O krucyjatach i o Litwie wzmianka,
 Nagle wesołość Wallenroda truły:
 Słyszac je, znowu odwracał oblicze;

¹⁾ W tłumie dworaków. ²⁾ Minstrel, menestrel, minnezen-
 ger—śpiewak-poeta w wiekach średnich. O minstrelach mnóstwo
 wzmianek w poematach i romansach Walter-Scotta. ³⁾ Poeta cha-
 rakteryzuje tu swą własną powierzchowność (miał wtedy lat oko-
 ło 30), jak w dalszych wierszach daje obraz własnych nastrojów
 duchowych wśród obcego, rosyjskiego otoczenia (por. Wallenrod-
 Litwin wśród Krzyżaków). ⁴⁾ W odniesieniu do Mickiewicza —
 Maryla.

Znowu na wszystko stawał się nieczuły
I pograżał się w dumy¹⁾ tajemnicze.
Może, wspomniawszy świętość powołania,
Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania?
Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,
Jednego tylko wybrał przyjaciela,
Świętego cnotą i pobożnym stanem:
Był to mnich siwy, zwano go Halbanem.
On Wallenroda samotność podziela;
On był i duszy jego spowiednikiem,
On był i serca jego powiernikiem.
Szczęśliwa przyjaźń! świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Tak naczelnicy zakonnej obrady
Rozpamiętują Konrada przymioty;
Ale miał wadę, — bo któż jest bez wady?
Konrad światowej nie lubił pustoty,
Konrad pijanej nie dzielił biesiady;
Wszakże, zamknięty w samotnym pokoju,
Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,
Szukał pociechy w gorącym napoju,
I wtenczas zdał się wdziawać postać nową,
Wtenczas twarz jego, bladą i surową,
Jakiś rumieniec chorowity krasił;
I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,
Które czas nieco skaził i przygasił,
Ciskały dawnych ogni błyskawice;
Z piersi żałośnie westchnienie ucieka,
I łza perłową nabrzmiwa powieka,
Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,
Pieśni, nucone cudzoziemską²⁾ mową,
Lecz je słuchaczów serca rozumieją:
Dosyć usłyszeć muzykę grobową,
Dosyć uważać na śpiewaka postać;

¹⁾ W zamyślenie. ²⁾ t. j. litewską; w odniesieniu do Mickiewicza oznacza to jego improwizacje polskie w towarzystwach rosyjskich.

W licach pamięci widać natężenie,
Brwi podniesione, pochyłe wejrzenie ¹⁾,
Chcące z głębin ziemnej coś wydostać;
Jakiż być może pieśni jego wątek?
Zapewne myślą w obłądnych pogoniach
Ściga swą młodość na przeszłości toniach...
Gdzież dusza jego? — W krainie pamiątek.

Lecz nigdy ręka, w muzycznym zapędzie,
Z lutni weselszych tonów nie dobędzie;
I lica jego niewinnych uśmiechów
Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.
Wszystkie uderza struny po kolei,
Prócz jednej struny — prócz struny wesela.
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
Oprócz jednego uczucia — nadziei ²⁾.

Nieraz go bracia zeszli niespodzianie
I nadzwyczajnej dziwili się zmianie:
Konrad, zbudzony, zżymał się i gniewał,
Porzucił lutnię i pieśni nie śpiewał;
Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,
Coś Halbanowi szeptał pokryjomu,
Krzyczał na wojska, wydawał rozkazy,
Strasliwie groził, niewiadomo komu.
Trwożą się bracia... Stary Halban siada
I wzrok zatapia w oblicze Konrada,
Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,
Pełen jakowejś tajemnej wymowy.
Czy coś wspomina, czyli coś doradza,
Czy trwogę w sercu Wallenroda budzi:
Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,
Oczy przygasza i oblicze studzi.
Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,
Sprosiwszy pany, damy i rycerze,

¹⁾ Wzrok spuszczonej do ziemi. ²⁾ I te rysy nastrojów duchowych Wallenroda odpowiadają stanowi psychicznemu samego poety w czasie pobytu w Rosyi.

Rozłamie ¹⁾ kratę żelaznego dworca,
 Da hasło trąbą: wtem królewskie zwierzę
 Grzmi z głębi piersi, strach na widzów pada;
 Jeden dozorca kroku nie poruszy,
 Spokojnie ręce na piersi zakłada,
 I lwa potężnie uderzy — oczyma;
 Tym nieśmiertelnej talizmanem duszy
 Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

II.

Z Maryjenburskiej wieży zadzwoniono,
 Z obradnej sali idą do kaplicy
 Najpierwszy komtur ²⁾, wielcy urzędnicy,
 Kapłani, bracia i rycerzy grono.
 Nieszpornych modłów kapituła słucha
 I śpiewa hymny do świętego Ducha.

HYMN.

Duchu, Światło Boże!
 Gołąbku Syjonu! ³⁾
 Dziś chrześcijański świat, ziemne podnoże
 Twojego tronu,
 Widomą oświeć postać
 I roztocz skrzydła nad Syjońską bracią.
 Z pod Twych skrzydeł niech wystrzeli
 Słonecznymi promień blaski,
 I kto najświętszej godniejszy łaski,
 Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli.
 A padniem na twarz, syny człowieka,
 Temu, nad kim spoczywa Twych skrzydeł opieka.

¹⁾ Otworzy. ²⁾ Najpierwszy, wielki komtur, czyli arcykomtur — najwyższy po w. mistrzu dostojnik Zakonu. ³⁾ Syon — pagórek w Jerozolimie, gdzie stała świątynia, przen.: Kościół, zgromadzenie wiernych.

Synu Zbawiciela!
Skinieniem wszechmocnej ręki
Naznacz, kto z wielu
Najgodniejszy słynąć
Świątym znakiem Twojej męki;
Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu Twej wiary
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa Twego sztandary;
A syn ziemi niech czoło i serce uniża
Przed tym, na czyich piersiach błysnie gwiazda krzyża.

* * *

Po modłach wyszli. — Arcykomtur zlecił,
Spocząwszy nieco, powracać do choru
I znowu błagać, aby Bóg oświecił
Kapłanów, braci i mężów obioru.

Wyszli nocnymi orzeźwić się chłody:
Jedni zasiedli zamkowy krużganek,
Drudzy przechodzą gaje i ogrody.
Noc była cicha, majowej pogody;
Zdała niepewny wyglądał poranek,
Księżyc, obiegłszy błonie szafirowe,
Z odmiennem licem, z różnym blaskiem w oku,
Drżąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,
Zniżał swą cichą i samotną głowę;
Jak dumający w pustyni kochanek,
Obiegłszy myślą całe życia koło,
Wszystkie nadzieje, słodycze, cierpienia,
To lzy wylewa, to spojrzysz wesoło,
Wreszcie ku piersiom zmordowane czoło
Sklania — i wpada w letarg zamyślenia.

Przechadzką inni bawią się rycerze,
Lecz Arcykomtur chwil darmo nie traci,
Zaraz Halbana i celniejszych braci
Wzywa do siebie i na stronę bierze,
Aby zdaleka od ciekawej rzeszy

Zasięgnąć rady, udzielić przestrogi.
Wychodzi z zamku, na równinę śpieszy.
Tak rozmawiając, nie pilnując drogi,
Błądzili kilka godzin w okolicy,
Blisko spokojnych jeziora wybrzeży¹⁾.
Już ranek, pora wracać do stolicy,
Stają... głos jakiś... skąd?... z narożnej wieży;
Słuchają pilnie; — to głos pustelnicy.
W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
Zdała przybywszy do Maryi miasta²⁾,
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
Czy, skażonego sumienia wyrzuty
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia;
I tu znalazła grobowiec za życia.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani:
Wreszcie, stałością prośby przelamani,
Dali jej w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem,
Na próg zwalono cegły i kamienie:
Została sama z myślami i Bogiem;
I bramę, co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,
Kędy pobożny lud słał pożywienie,
A niebo wietrzyk iienne promienie.
Biedna grzesznico! czyż nienawiść świata
Do tyła umysł skołatała młody,
Że się obawiasz słońca i pogody?
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,
Nikt jej nie widział przy okienku wieży,

¹⁾ Malborg leży nad Nogatem, ramieniem Wisły; jezioro Bo-
lewskie, którego wody sprowadzono kanałem do fos miejskich,
jest odległe 5 mil od miasta. ²⁾ T. j. Marienburga, Malbarga.

Przyjmować¹⁾ w ustach wiatru oddech świeży,
Oglądać niebo w pogodnej ozdobie,
I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,
I stokroć miłsze swoich bliźnich twarze.

Wiedzano tylko, że jest dotąd w życiu²⁾:
Bo nierzaz jeszcze świętego pielgrzyma,
Gdy nocą przy jej błąka się ukryciu,
Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma;
Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.
I z pruskich wiosek gdy zebrane dzieci
Igrają w wieczór u blizkiej dąbrowy,
Natenczas z okna coś białego świeci,
Jakgdyby promyk wschodzącej jutrzzenki:
Czy to jej włosą pukiel bursztynowy,
Czyli to polysk drobnej, śnieżnej ręki,
Błogosławiącej niewiniątek głowy...
Komtur, tamtędy obróciwszy kroki,
Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał:
„Tyś Konrad!... Przebóg! spełnione wyroki,
Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!...
Czyż nie poznają?... Ukrywasz daremnie...
Chociażbyś, jak waż, inne przybrał ciało:
Jeszczeby w twojej duszy pozostało
Wiele dawnego — wszak zostało we mnie!
Chociażbyś wrócił po twoim pogrzebie,
Jeszcze Krzyżacy poznaliby ciebie...”
Słucha rycerstwo: to głos pustelnicy!
Spojrzą na kratę: zda się pochyłona,
Zda się ku ziemi wyciągać ramiona.
Do kogoż?... Pusto w całej okolicy.
Zdaleka tylko jakiś blask uderza,
Naksztalt płomyka stalowej przyłbicy,
I cień na ziemi... czy to płaszcz rycerza?
Już znikło... Pewnie złudzenie żrenicy,

¹⁾ „Przyjmować“ i w następnym wierszu „ogłądać“ są to latynizmy, zamiast: przyjmującej, oglądającej. ²⁾ Żam. przy życiu.

Pewnie jutrzeńki błysnął wzrok rumiany.
Po ziemi ranne przemknęły tumany.

„Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom,
Pewnie wyroki niebios nas przywiodły;
Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.
Czy słyszeliście? Wieszczba o Konradzie,
Konrad dzielnego imię Wallenroda!
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda;
Słowo rycerskie; na jutrzejszej radzie
On mistrzem naszym!“ — „Zgoda, krzykną, zgoda!“

I poszli krzycząc. Długo po dolinie
Odgłos tryumfu i radości bije:
„Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje,
Niech żyje Zakon, niech pogaństwo zginie!“

Halban pozostał mocno zamyślony,
Na wołających okiem wzgardy rzucił,
Spojrzał ku wieży i cichymi tony
Taką piosenkę odchodząc zanucił:

PIEŚŃ.

Wilija ¹⁾, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w milej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów ²⁾ płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca:

¹⁾ Pieśń ta ma znaczenie alegoryczne: Wilią jest Aldona, Niemnem — Walter, późniejszy Wallenrod; por. wzmiankę o „biednej Litwinie“ i „cudzym młodzieńcu“. ²⁾ Nieścisłe; kwiatów tych nie mogło być jeszcze wówczas na Litwie.

Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodziń oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

III.

Gdy mistrz praw świętych ucałował księgi,
Skończył modlitwę i wziął od komtura
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi;
Wzniósł dumnie czoło, chociaż troski chmura
Ciężyla nad niem; wkoło okiem strzelił,
W którym się radość napół z gniewem żarzy,
I niewidziany gość na jego twarzy,
Uśmiech przeleciał, słaby i znikomy:
Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił,
Zwiastując razem wschód słońca i gromy.

Ten zapal mistrza, to groźne oblicze
Napelnia serca otuchą, nadzieją;
Widzą przed sobą bitwy i zdobycze,
I hojnie w myśli krew pogańską leją.
Takiemu władcy któż dostoi kroku?
Któż się nie złęknie jego szabli, wzroku?

Drżycie, Litwini! już się chwila zbliża,
Gdy z murów Wilna błysnie znamię krzyża.

Nadzieje próżne. — Cieką dni, tygodnie,
Upłynął cały długi rok w pokoju;
Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie
Ani sam walczy, ani śle do boju;
A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,
Stary porządek wywraca opacznie.
Woła: że Zakon z świętych wyszedł karbów,
Że bracia gwałcą przysiężone śluby;
Módlmy się, woła, wyrzeczmy się skarbów,
Szukajmy w cnotach i pokoju chłuby.
Narzuca posty, pokuty, ciężary,
Uciech, wygody niewinnej zaprzecza ¹⁾,
Lada grzech ściga najsroższymi kary
Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Tymczasem Litwin, co przed laty zdala
Omijał bramy zakonnej stolicy,
Teraz dokoła wsi co noc podpala
I lud bezbronny chwyta z okolicy;
Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu
Drżały na straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Kiedyż być może czas lepszy do wojny?
Litwa szarpana wewnętrzną niezgoda;
Stąd dzielny Rusin, stąd Lach niespokojny,
Stąd krymskie hany lud potężny wiodą,
Witold, zepchnięty od Jagielly z tronu,
Przyjechał szukać opieki Zakonu ²⁾;
W nagrodę skarby i ziemie przyrzeka,
I wsparcia dotąd nadaremnie czeka.

Szemrają bracia, gromadzi się rada,
Mistrza nie widać; Halban stary bieży.

¹⁾ Zabrania, zakazuje. ²⁾ W samej rzeczy około r. 1390 Witold sprzymierzył się z Zakonem przeciw Jagiellie.

W zamku, w kaplicy nie znalazł Konrada;
 Gdzie on? zapewne u narożnej wieży.
 Śledzili bracia nocne jego kroki;
 Wszystkim wiadomo: każdego wieczora,
 Gdy ziemię grubsze osłaniają mroki,
 On idzie błądzić po brzegach jeziora;
 Albo klęczący, przyparty do muru,
 Okryty płaszczem, aż do białej zorzy
 Świeci zdaleka, jak posąg z marmuru,
 I przez noc całą senność go nie zmorzy.
 Często na cichy odgłos pustelnicy
 Wstaje i ciche daje odpowiedzi;
 Brzmienia ich zdala ucho nie dosłodzi,
 Lecz widać z blasku wstrząśnionej przyłbicy,
 Rąk niespokojnych, podniesionej głowy,
 Że jakieś ważne toczą się rozmowy.

PIEŚŃ Z WIEŻY.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?
 Czy już tak długie przeplakałam lata,
 Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
 Że od mych westchnień pordzawiała krata?
 Gdzie łza upadnie, w zimny głaz przecieka,
 Jakgdyby w serce dobrego człowieka.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga ¹⁾,
 Ten ogień żywią pobożne kapłany;
 Jest wieczne źródło na górze Mendoga ²⁾,
 To źródło żywią śniegi i tumany ³⁾;
 Nikt moich westchnień i łez nie podsycą,
 A dotąd boli serce i żrenica.

¹⁾ Zamek w Wilnie, kędy miał płonąć świąty, nigdy nie gasnący Znicz; w samej rzeczy Znicz jest wymysłem kronikarskim.

²⁾ Mendog, Mindowe, Mindak—w. książę litewski (w XIII w.), który pierwszy przyjął chrześcijaństwo i ogłosił się królem Litwy, t. zw. góra Mendoga pod Nowogródkiem Litewskim miała być jego mogiłą. ³⁾ Mgły.

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
Zamek bogaty, kraina wesola,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia,
Spokojność na kształt cichego anioła,
We dnie i w nocy, na polu i w domu
Strzegła mnie z bliska, chociaż niewidomie.

Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie najpierwej żądano w zamęcie;
Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki:
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział
To, o czym w Litwie nikt pierwaj nie wiedział?

O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
I kędy dziewię słuchają książęta,
Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata po rozkosznym niebie.
Ach! ja wierzyłam, bo niebieskie życie
Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!
Ach! odtąd marzę w dobrych i złych losach
Tylko o tobie, tylko o niebiosach!

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,
W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło,
Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelił,
Wszystko dokoła ucichło, zagasło!
Nic nie żałuję, choć gorzkie łyżę leję,
Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję.

* * *

Nadzieję! cichem powtórzyły echem
Brzegi jeziora, doliny i knieje.
Zbudził się Konrad i z dzikim uśmiechem:
— Gdzie jestem, wołał, tu słyhać nadzieję?

Na co te pieśni? Pomnę twoje szczęście;
 Trzy piękne córki było was u matki,
 Ciebie najpierwej żądano w zameście...
 Biada, o biada wam, nadobne kwiatki!
 Straszliwa żmija wkradła się do sadu,
 A kędy piersią prześliznie się błędną¹⁾,
 Usechną trawy i róże uwiedną,
 I będą żółte, jako piersi gadu!
 Uciekaj myślą i dni przypominaj,
 Którebyś dotąd pędziła wesoło,
 Gdyby... Ty milczysz?... Śpiewaj i przeklinaj;
 Niechaj łza straszna, co głązy przecieka,
 Nie ginie darmo, zdejmę szyszak z głowy,
 Tu niechaj spadnie, niech mi pali czoło;
 Tu niechaj spadnie, jam cierpieć gotowy:
 Chcę znać zawczasu, co mię w piekle czeka.

GŁOS Z WIEŻY.

Daruj, mój miły, daruj mi, jam winna,
 Przyszedłeś późno, tęskno było czekać,
 I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna...
 Precz mi z tą pieśnią! Miałażbym narzekać?
 Z tobą, mój luby, z tobąśmy przeżyli
 Znikomą chwilę, lecz tej jednej chwili
 Nie będę mieniać z całą ziemią zgrają
 Na ciche życie, przepędzone w nudzie!
 Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie
 Są, jako konchy²⁾, co się w bagnie tają;
 Ledwie raz na rok, falą niepogody
 Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,
 Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
 I znowu wrócą do swego pogrzebu³⁾.

¹⁾ T. j. błaznącą, przewijającą się wśród kwiatów. ²⁾ Koncha — muszla; tutaj: ślimak. Ten sam obraz spotykamy w „Odzie do młodości“. ³⁾ Pograżenie się ślimaka w błocie poeta porównywa do pogrzebu.

Nie, jam na takie szczęście nie stworzona!
Jeszcze w ojczyźnie, ciche pędząc życie,
Nieraz w pośrodku towarzyszek grona
Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie,
I czułam serca niespokojne bicie.
Nieraz z poziomej uciekałam łąki
I, na najwyższym stanawszy pagórku,
Myślałam sobie: gdyby te skowronki
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
Poszłabym z nimi i tylko z tej góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
Kwiat niezabudki, a potem za chmury
Lecieć wysoko! wysoko! — i zniknąć.
Tyś mię wysłuchał! Ty, skrzydły orlemy,
Monarcho ptaków, wzniosłeś mię do siebie!
Teraz, skowronki, o nic was nie proszę:
Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie
I kochał męża wielkiego na ziemi?

KONRAD.

Wielkość! i znowu wielkość, mój aniele!
Wielkość, dla której jęczymy w niedoli!
Kilka dni jeszcze, niech serce przeboli,
Kilka dni tylko, już ich tak niewiele.
Stało się! próżno po czasie żałować;
Płaczmy, — lecz niechaj drżą nieprzyjaciele,
Bo Konrad płakał — ażeby mordować.
Po coś tu przyszła, po co, moja droga!
Z klasztornych murów, z świątyni pokoju?
Jam cię poświęcił na usługi Boga,
Nie lepiej było w świętych jego murach,
Zdała ode mnie płakać i umierać,
Niż tu, w krainie kłamstwa i rozboju,
W grobowej wieży, w powolnych torturach
Konać i oczy samotne otwierać
I przez niezłomne tej kraty okucia

Pomocy żebrać... a ja słuchać muszę,
Patrzeć na długą konania katuszę,
Stojąc z daleka, i kląć moją duszę,
Że w niej są jeszcze ostatki uczucia!

GŁOS Z WIEŻY.

Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcej,
Chociażbyś przyszedł, błagał najgoręcej,
Już nie usłyszysz! już okno zamykam:
Spuszczę się znowu w moją wieżę ciemną,
Niechaj w milczeniu gorzkie łzy połykam.
Bądź zdrow na wieki, bądź zdrow, mój jedyny!
I niech zaginie pamięć tej godziny!
W której nie miałeś litości nade mną.

KONRAD.

Więc ty miej litość! Ty jesteś aniołem!
Stój! a jeżeli prośba cię nie wstrzyma,
O ten róg wieży uderzę się czołem,
Będę cię błagał skonaniem Kaima...

GŁOS Z WIEŻY.

O, miejmy litość nad sobą samemi!
Pomnij, mój luby, że, jak ten świat wielki,
Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,
Na morzach piasku dwie rosy kropelki;
Że lada wietrzyk, z ziemnego padołu
Znikniem na zawsze: ach! gińmyż pospołu!
Nie na to przyszedł, ażeby cię dręczyć;
Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,
Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,
Póki w niem ziemski panował kochanek.
Pragnęłam zostać w klasztorze i skromnie
Oddać dni moje zakonnic usługę,
Lecz tam bez ciebie wszystko wokół mnie.

Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze...
Wspomniałam sobie, że po latach wielu
Miałeś powrócić do Maryi-grodu,
Szukając zemsty na nieprzyjacielu
I broniąc sprawy biednego narodu...
Kto czeka, lata myślami ukraca,
Mówiłam sobie: on już może wraca,
Może już wrócił; czyż nie wolno żądać,
Gdy mam żyjącą zakopać się w grobie,
Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,
Abym przynajmniej umarła przy tobie?...
Pójdę więc, rzekłam, w pustelniczym domku,
Okolo drogi, na skały ułamku,
Zamknę się sama, może rycerz jaki
Kolo mej chatki przechodzący blisko,
Wymówi czasem kochanka nazwisko,
Może pomiędzy obcymi szyszaki
Ujrzę znak jego; niech odmieni zbroje,
Niechaj na tarczy obce godła kładnie,
Niech twarz odmieni... jeszcze serce moje
Zdaleka nawet kochanka odgadnie.
I, gdy go ciężka powinność przymusza
Wszystko dokoła wyniszczać i krwawić,
Wszyscy go przeklną — będzie jedna dusza,
Co mu zdaleka śmie pobłogosławić!
Tu mój obrałam domek i grobowiec,
W cichej ustroni, kędy świętokradzki
Mych jęków nie śmie podsłuchać wędrowiec.
Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki!
Myślałam sobie: on może z wieczora
Wybieży zdala od swych towarzyszy,
Pomówić z wiatrem i z falą jeziora,
Pomyśli o mnie i głos mój usłyszy...
Niebo spełniło niewinne życzenia!
Przyszedłeś, moje zrozumiałeś pienia!...
Dawniej prosiłam, by mię twym obrazem
Sny pocieszały, choć obraz był niemy;

Dziś ile szczęścia! dziś możemy razem —
Razem zapłakać...

KONRAD.

I coż wypłaczymy?

Plakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem
Na wieki wieków z twojego objęcia;
Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,
Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia.
Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo!
Teraz stanąłem u życzeń mych celu,
Mogę się zemścić na nieprzyjacielu:
A ty mi przysłaś wydzierać zwycięstwo!
Odtąd, jak znowu z okna twej wieżycy
Sporządaś na mnie, w całym kręgu świata
Znowu nic niema dla mojej żrenicy,
Tylko jezioro i wieża i krata...
Wkoło mnie wszystko wre wojny rozruchem,
Śród trąb odgłosu, śród oręża szczękę
Ja niecierpliwem, wyteżonem uchem
Szukam ust twoich anielskiego dźwięku,
I dzień mój cały jest oczekiwaniem.
A gdy wieczornej doczekam się pory,
Chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem.
Ja życie moje liczę na wieczory!
Tymczasem Zakon spoczynkowi laje,
O wojnę prosi, własnej żąda zguby,
I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje:
Albo dawniejsze przypomina śluby,
Wyrznęte sioła i zniszczone kraje;
Albo, gdy nie chcę skargi jego słuchać,
Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma
Umie przygasła chęć zemsty rozdmuchać.
Wyrok mój zda się przybliżać do końca:
Nic już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.
Wczorajmy z Rzymu otrzymali gońca:
Z różnych stron świata niezliczone chmury
Pobożny zapal w pole nagromadził,

Wszyscy wołają, abym ich prowadził
Z mieczem i krzyżem na wileńskie mury.
A przecież, — wyznam ze wstydem! w tej chwili,
Kiedy się waży narodów wyroki:
Myślę o tobie, wynajduję zwłoki,
Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.
Młodości! jakże wielkie twe ofiary! ¹⁾
Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
Z żalem, lecz z mistwem! — a dzisiaj ja, stary,
Dzisiaj powinien śc, rozpacz, woła Boża
Pędzą mnie w pole! a ja siwej głowy
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża,
Ażeby twoją nie stracić — rozmowy!

Umilknął; z wieży słyhać tylko jęki;
W milczeniu długie przeciekły godziny;
Noc rozrzedniała, i promyk jutrzeńki
Już zarumienił lica cichej wody;
Pomiędzy liściem drzemiącej krzewiny
Ze szmerem ranne przewiewały chłody.
Ptaszęta cichem ozwały się pieniem,
Umilkły znowu, — i długiem milczeniem,
Znać dają, że się zbudziły zawczasie.
Konrad powstaje, wzniosł ku wieży czoło,
Długo na kratę poglądał boleśnie;
Słowik zanucił; Konrad naokoło
Spojrzał, już ranek; — opuścił przyłbice,
W szerokie zwoje płaszcza twarz obwinał,
Skinieniem ręki zegna pustelnicę,
I w krzakach zginął.
Tak duch piekielny od wrót pustelnika
Na odgłos dzwonu porannego znika.

¹⁾ Jak wielką jest twa ofiarność!

IV. UCZTA

Był dzień patrona, uroczyste święto,
Komtury z braćmi do stolicy jada,
Białe chorągwie na wieżach zatknęto,
Konrad rycerzy ma uczcić biesiada.

Sto białych płaszców powiewa za stołem,
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi.
To byli bracia; a za nimi kołem
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Konrad na czele. Po lewicy tronu
Wziął miejsce Witold ze swymi hetmany,
Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,
Przeciwko Litwie sojuszem związany.

Już mistrz, powstawszy, daje uczty hasło,
„Cieszymy się w Panu!“ Wnet puhary błysły.
„Cieszymy się w Panu!“ tysiąc głosów wrzasło,
Srebra²⁾ zabrzmiały, strugi wina trysły.

Wallenrod usiadł i, na łokciu wsparty,
Słuchał z pogardą nieprzystojnych gwarów;
Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty
Gdzieniegdzie przerwą lekki dźwięk puharów.

„Cieszymy się, rzeczce. Cóż to, bracia moi,
Także rycerzom cieszyć się przystoi?
Zrazu wrzask pjany, a teraz szmer cichy...
Mamyż ucztować, jak zbójce lub mnichy?

„Inne zwyczaje były za mych czasów,
Kiedy na pełnem trupów bojowisku,
Śród gór kastylskich lub finlandzkich lasów,
Przy obózowem piliśmy ognisku.

¹⁾ Ściśle biorąc, wodzowie; hetmanów nie było wówczas na Litwie. ²⁾ Srebrne puhary.

„Tam były pieśni! Między waszym gminem
Czyż niema barda¹⁾ albo menestrela?
Serce człowieka wino rozwesela,
Ale piosenka jest dla myśli winem“.

Zarazem różni śpiewacy powstałi:
Tam Włoch otyły słowiczymi tony
Konrada męstwo i pobożność chwali;
Ówdzie trubadur²⁾ od brzegów Garony
Opiewa dzieje miłosnych pasterzy,
Zaklętych dziewic i błędnych³⁾ rycerzy⁴⁾.

Wallenrod drzemał, piosenki ustały,
Nagle, zbudzony przerwany łoskotem,
Cisnął Włochowi trzos ładowny złotem:
„Mnie, rzekł, jednemu śpiewałeś pochwały,
Jeden nie może dać innej nagrody!
Weź i pójdz z oczu! Ów trubadur młody,
Który piękności i miłości służy,
Niechaj daruje, że w rycerskiem gronie
Dziewicy niemasz, coby mu na łonie
Wdzięczna przypieła marny kwiatek róży...

„Tu róże zwiędły, innego chcę barda,
Zakonnik-rycerz, innej chcę piosenki,
Niechaj mi będzie tak dzika i twarda,
Jak hałas rogów i oręża szczęki,
I tak ponura, jak klasztorne ściany,
I tak ognista, jak samotnik pjany.

„Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,
Mordercza piosenka niech świętość ogłasza,
Niechaj rozczuła i gniewa i nudzi;
I znówu niechaj znudzonych przestrasza.

¹⁾ Bard — śpiewak-poeta u Celtów, później głównie w Irlandyi i Szkocyi. ²⁾ Trubadur — śpiewak-poeta w poł. Francyi (Prowancyi) w wiekach średnich. ³⁾ Błędny — błakający się, szukający przygód. ⁴⁾ Podobnie popisują się i współzawodniczą z sobą na ucztach rycerskich śpiewacy w poematach i romansach Walter-Scotta.

Takie jest życie, — taka piosnka nasza!...
Kto ją zaśpiewa? kto?"

„Ja!“ odpowiedział
Sędziwy starzec, który u podwojów
Między giermkami i paziami siedział¹⁾.
Prusak czy Litwin, jak widać ze strojów:
Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną,
Głowę obwiewa ostatek siwizny,
Czoło i oczy zakryte zasłoną,
W twarzy wryte lat i cierpień blizny.

W prawicy starą lutnię pruską nosił,
A lewą rękę wyciągnął do stoła
I tem skinieniem posłuchania prosił.
Ucichli wszyscy.

„Ja śpiewam, zawoła,
Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem:
Dziś jedni legli w ojczyzny obronie,
Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,
Dobici się wolą nad jej martwym ciałem;
Jak sługi wierne w dobrym i złym losie
Giną na swego dobroczyńcy stosie;
Inni sromotnie po lasach się kryją;
Inni — jak Witold, między wami żyją.

„Ale po śmierci... Niemcy, wy to wiecie,
Sami spytajcie niecných zdrajców kraju,
Co oni počną, gdy na tamym świecie
Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,
Zechcą swych przodków wywoływać z raju?
Jakim językiem poproszą o wsparcie?
Czy w ich niemieckiej barbarzyńskiej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?...

„O dzieci, jaka Litwinom sromota!
Żaden mi, żaden nie przyniósł obrony,

¹⁾ Był to Halban, przebrany za wajdelotę litewskiego, ściśle biorąc: we właściwej swej postaci. Bywały przykłady, że na ucztach krzyżackich popisywali się śpiewacy litewscy i pruscy

Gdy od ołtarza, stary wajdelota,
Byłem w niemieckich kajdanach wleczoney...
Samotny, w obcej ziemi zestarzałem:
Śpiewak, niestety! śpiewać nie mam komu;
Na Litwę patrząc, oczy wypłakałem.
Dzisiaj — jeżeli chcę westchnąć do domu,
Nie wiem, gdzie leży mój dom ulubiony,
Czy tam, czy ówdzie, czyli z tamtej strony.

„Tu tylko, w sercu, tu się ochroniło,
Co w mej ojczyźnie najlepszego było,
I te ubogie dawnych skarbów szczątki
Weźcie mi, Niemcy, weźcie mi pamiątki.

„Jak zwyciężony rycerz na igrzysku
Zachowa życie, ale cześć utracą;
I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,
Znowu do swego zwycięzcy powraca
I, raz ostatni wyteżając ramię,
Broń swą pod jego stopami rozłamie:

„Tak mię ostatnia natchnęła ochota,
Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę:
Niech wam ostatni w Litwie wajdelota
Nuci ostatnią litewską piosenkę“ ¹⁾.

Skończył i czekał mistrza odpowiedzi,
Czekają wszyscy w milczeniu głębokiem:
Konrad badawczem i szyderczem okiem
Witolda liców i poruszeń śledzi.

Postrzegli wszyscy, kiedy wajdelota
Mówił o zdrajcach, jak się Witold mienił,
Zsiniął, pobladnął, znowu się czerwienił,
Dręczy go równie i gniew i sromota.
Nakoniec, szablę ściskając u boku,
Idzie, zdziwioną gromadę roztrąca,

¹⁾ Podobnie w „Pieśni ostatniego minstrela“ Walter-Scotta śpiewa o dawnych bojach ostatni szkocki minstrel.

Spojrzał na starca, zahamował kroku,
I chmura gniewu, nad czołem wisząca,
Opadła nagle w bystrym łez potoku;
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania
I w tajemnicze utonął dumania.

A Niemcy z cicha: „Czyliż do biesiady
Przypuszczacie mamy żebrające dziady?
Kto słucha pieśni i kto je rozumie?“
Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie
Coraz żywszymi przerywano śmiechy;
Paziowie krzyczą, świstając w orzechy:
„Oto jest nuta litewskiego śpiewu“.

Wtem Konrad powstał: „Waleczni rycerze,
Dziś Zakon, wedle starego zwyczaju,
Od miast i książąt podarunki bierze:
Jak winne hołdy z podległego kraju,
Żebak wam piosnkę przynosi w ofierze;
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,
Weźmijmy piosnkę — będzie to grosz wdowi.

„Pośród nas widzimy księcia Litwinów,
Gośćmi Zakonu są jego wodzowie:
Miło im będzie pamięć dawnych czynów
Słyszeć, w ojczystej odświeżoną mowie.
Kto nie rozumie, niechaj się oddali;
Ja czasem lubię te posępne jęki
Niezrozumiałej litewskiej piosenki,
Jak lubię łoskot rozhukanej fali
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,
Przy nich spać miło; — śpiewaj, stary wieszczu!“

PIEŚŃ WAJDELOTY.

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jej przyjdzie wieszczka odgadnie żrenica;
Bo, jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach

Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stapa kroki złowieszczymi
Na sioła, zamki i bogate miasta:
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie,
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta ¹⁾.

Zgubne zjawisko! Ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusimi czuby
I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła!
Ach! kto litewską duszę mógł ochronić:
Pójdź do mnie, siadziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i lzy ronić.

O wieści gminna ²⁾, ty, arko przymierza ³⁾
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty!

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży

¹⁾ Obraz „morowej dziewicy“ skreślony ściśle podług wierzeń ludowych. ²⁾ Wieścią gminną poeta nazywa poezję patryotyczną. ³⁾ Arka przymierza w świątyni jerozolimskiej, służąca do przechowywania tablic z przykazaniami Boskimi, największa świętość u Izraelitów.

Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem,—
Ty czasem dzierzysz i miecz archaniola.

Plomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje ¹⁾,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podle dusze nie umieją
Karmić ją ²⁾ żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy.
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu:
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy
I brzmiać piersią na zgłiszczą i groby
Nuci podróżnym piosenkę żaloby.

Słuchałem piosnek. — Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczem ³⁾,
Stał i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni.
Echa mu wtórzą, ja słuchałem zdała,
Tem mocniej widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archaniola;
Tak, na dźwięk pieśni, kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stopy,
Jeziora puste brzmia licznymi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje,
Śpiewają wieszczce, tańczy dziewic grono...
Marzyłem cudnie — srodze mię zbudzono!

¹⁾ T. j. zdobywcy wogóle. ²⁾ Pow. być: jej. ³⁾ t. j. plu-
giem.

Zniknęły lasy i ojczyście góry.
 Myśl, znużonemi ulatując pióry,
 Spada, w domową tuli się zaciszę;
 Lutnia umilkła w otrętwiałem ręku¹⁾.
 Śród żalosego spółrodaków jęku
 Często przeszłości głosu nie dosłyszeli
 Lecz dotąd iskry młodego zapalu
 Tlą w głębi piersi; nieraz ogień wzniecą,
 Duszę ożywią i pamięć oświecą.
 Pamięć naówczas, jak lampa z kryształu,
 Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
 Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,
 Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
 Jeszcze świeżością barwy znęci oczy,
 Jeszcze na ścianach pałacu roztoczy
 Kraśne, acz nieco przyćmione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
 W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
 Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać
 Brzmiącemi słowy do serca spółbraci:
 Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
 Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
 Uczuli w sobie dawne serca bicie,
 Uczuli w sobie dawną wielkość duszy
 I chwilę jedną tak górnice przeżyli,
 Jak ich przodkowie niegdyś całe życie²⁾.

Lecz po co zbiegłe wywoływać wieki?
 I swoich czasów śpiewak nie odwini.
 Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki,
 O nim zaśpiewam, uczcie się, Litwini!

*

*

*

¹⁾ Pow. być: w otrętwiałych ręku. ²⁾ Cudowna ta „Pieśń”
 zawiera w sobie niektóre myśli, wyrażone w r. 1816 przez J. U.
 Niemcewicza w przedmowie do „Śpiewów historycznych”. Nie
 napróżno Mickiewicz przybiecywał sobie jeszcze w Odessie śpie-
 wać „strojem Ursyna”.

Umilknął starzec i dokoła słucha,
 Czy Niemcy dalej pozwolą mu śpiewać.
 W sali dokoła była cichość głucha,
 Ta zwykła wieszczów nanowo zagrzewać.
 Zaczął więc piosnkę, ale innej treści,
 Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał,
 Po strunach słabiej i rzadziej uderzał
 I z hymnu zstąpił do prostej powieści.

POWIEŚĆ WAIDELOTY.

Skąd Litwini wracali? z nocnej wracali wycieczki,
 Wieźli łupy bogate, w zamkach i cerkwiach zdobyte.
 Tłumy brańców niemieckich z powiązanymi rękami,
 Ze stryczkami na szyjach, biegą przy koniach zwycięzców:
 Poglądają ku Prusom i zalewają się łzami,
 Poglądają na Kowno i polecają się Bogu!
 W mieście Kownie, pośrodku, ciągnie się błonie Peruna ¹⁾,
 Tam książęta litewscy, gdy po zwycięstwie wracają,
 Zwykli rycerzy niemieckich palić na stosie ofiarnym.
 Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna;
 Jeden młody i piękny, drugi latami schyłony.
 Oni sami śród bitwy, hufce niemieckie rzuciwszy,
 Między Litwinów uciekli: książę Kiejstut ich przyjął,
 Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził.
 Pyta, z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli.
 „Nie wiem, rzecze młodzieniec, jaki mój ród i nazwisko,
 Bo dziecięciem od Niemców byłem w niewolę schwytany.
 Pomnę tylko, że kędyś w Litwie, śród miasta wielkiego,
 Stał dom moich rodziców; było to miasto drewniane
 Na pagórkach wyniosłych, dom był z cegły czerwonej.
 Wkoło pagórków na błoniach puszcza szumiąca jodłowa.
 Środkiem lasów daleko białe błyszczało jezioro.
 Razu jednego w nocy, wrzask nas ze snu przebudził,
 Dzień ognisty zaświtał w okna, trząsały się szyby ²⁾,

¹⁾ Perun, Perkun, Perkunas—bóg gromu u Litwinów. ²⁾ Anachronizm: użytku szyb nie znano wówczas na Litwie.

Kłęby dymu buchnęły po gmachu; wybiegliśmy w bramę —
Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem,
Krzyk okropny: „Do bron! Niemcy są w mieście, do bron!”
Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił,
Niemcy wpadli do domu. Jeden wypuścił się za mną,
Zgonił, porwał mię na koń; nie wiem, co stało się dalej;
Tylko krzyk mojej matki długo, długo słyszałem...
Pośród szczęku oręża, domów runących łoskotu
Krzyk ten ścigał mię długo, krzyk ten pozostał w mem uchu.
Teraz jeszcze, gdy widzę pożar i słyszę wołania,
Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini
Za odgłosem piorunu. † Oto jest wszystko, co z Litwy,
Co od rodziców wywozłem. W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki i ojca i braci,
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,
Coraz grubsza i coraz ciemniej zasłania ich rysy.
Lata dzieciństwa płynęły, żyłem wśród Niemców, jak Niemiec,
Miałem imię Waltera ¹⁾, Alfa ¹⁾ nazwisko przydano;
Imię było niemieckie, dusza litewska została,
Został zał po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść.
Winrych, mistrz krzyżacki, chował mnie w swoim pałacu,
On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił, jak syna.
Jam się nudził w pałacach, z kolan Winrycha uciekał
Do wajdeloty starego. Wówczas pomiędzy Niemcami
Był wajdelota litewski ²⁾, wzięty w niewolę przed laty;
Służył tłumaczem wojsku. Ten, gdy się o mnie dowiedział,
Zem sierota i Litwin, często mnie wabił do siebie,
Rozповідаł o Litwie, duszę stęsknioną otręzwiał
Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.
On mię często ku brzegom Niemna sinego prowadził;
Stamtąd lubilem na miłe góry ojczyste poglądać;

¹⁾ Walter von Stadion, rycerz niemiecki, podczas jednej z wypraw na Litwę porwał 19-letnią córkę Kiejstuta i osadził w klasztorze św. Agnieszki w Moguncyi; Alf, giermek, ochrzczony Litwin, służący przy dworze w. mistrza Winrycha, ułatwił Kiejstutowi ucieczkę z więzienia krzyżackiego. Dwie te różne postacie nie mają nic wspólnego z w. mistrzem Konradem Wallenrodem. ²⁾ Tym wajdelotą był sam Halban.

Gdyśmy do zamku wracali, starzec lzy mi ocierał,
 Aby nie wzbudzić podejrzeń; lzy mi ocierał, a zemstę
 Przeciw Niemcom podniecał. Pomnę, jak, w zamek wróciwszy,
 Nóż ostrzyłem tajemnie; z jaką zemsty rozkoszą
 Rznąłem kobierce Winrycha lub kaleczyłem zwierciadła,
 Na tarcz jego błyszczącą piasek miotałem i plwałem.
 Potem, w latach młodzińskich, częstośmy z portu Kłajpedy ¹⁾
 W łódkę ze starcem siadali, brzegi litewskie odwiedzać.
 Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonia
 Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.
 Upojony tą wonią, zdawało się, że dziecińniałem,
 Ze w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małymi.
 Starzec pomagał pamięci; on piękniejszymi słowami,
 Niżli ziola i kwiaty, przeszłość szczęśliwą mawiał:
 Jakby miło w ojczyźnie, pośród przyjaciół i krewnych
 Pędzić chwile młodości; ileż to dzieci litewskich
 Szczęścia takiego nie znają, płacząc w kajdanach ²⁾ Zakonu!
 To słyszałem na błoniach; lecz na wybrzeżach Połagi ³⁾,
 Gdzie grzmiącemi piersiami białe roztrąca się morze
 I z pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa:
 „Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce,
 Już je piasek obleciał; widzisz te ziola pachnące,
 Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie,
 Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra ⁴⁾,
 Białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija
 I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.
 Synu! plony wiosenne, żywó do grobu wtrącone,
 To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;
 Synu! piaski z za morza burzą pędzone—to Zakon!“
 Serce bolało, słuchając ⁵⁾. Chciałem mordować Krzyżaków,
 Albo do Litwy uciekać; starzec hamował zapędy.
 „Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać orężę
 I na polu otwartem bić się równemi siłami;
 Tyś niewolnik; jedyna broń niewolników jest zdrada.

¹⁾ Kłajpeda—Memel, miasto nadmorskie przy ujściu Niemna w Prusach. ²⁾ Niewątpliwa aluzja do procesu Filaretów. ³⁾ Połaga—miejscowość nad morzem pod Memlem. ⁴⁾ Hydra—smok; por. mit grecki o hydrze lerneńskiej. ⁵⁾ Składnia staropolska; dziś mówimy: serce bolało, gdym słuchał.

Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców,
Staraj się zyskać ich ufność, dalej obaczym, co począć...
Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami Teutonów;
Ale w pierwszej potyczce, ledwiem obaczył chorągwie,
Ledwiem narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,
Poskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywodzę.
Jako sokół, wydarty z gniazda i w klatce żywiony,
Choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum
I puszczają, ażeby braci sokołów wojował:
Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma
Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny,
Wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł
[usłyszy...

Pójdź, myśliwcze, do domu, z klatką nie czekaj sokoła"...

Skończył młodzieniec; a Kiejstut słuchał ciekawie, słuchała
Córa Kiejstuta, Aldona, młoda i piękna, jak bóstwo.
Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory;
Kiejstutowna, jak zwykle, w siostr i rówieńnic orszaku
Za krośnami usiada, albo się bawi przedziwem;
A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona,
Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich
I o swojej młodości. Wszystko, co Walter powiadał,
Łowi uchem dziewica, myślą łakomą połyka;
Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powtarza.
Walter mówił, jak wielkie zamki i miasta za Niemnem,
Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,
Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze,
A dziewice z krążganków patrzą i wieńce przyznają.
Walter mówił o wielkim Bogu, co włada za Niemnem,
I o Niepokalanej Syna Bożego Rodzicy,
Której postać anielską w cudnym pokazał obrazku.
Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach:
Dziś Litwince darował, gdy ją do wiary nawracał,
Gdy pacierze z nią mówił; chciał wszystkiego nauczyć,
Co sam umiał; niestety, on ją i tego nauczył,
Czego dotąd nie umiał: on nauczył ją kochać.
I sam uczył się wiele. Z jakim rozkosznym wzruszeniem
Słyszał z ust jej litewskie już zapomniane wyrazy!
Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie,

Jako iskra z popiołu: były to słodkie imiona
 Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni i jeszcze
 Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu
 Niemasz równego na ziemi, oprócz wyrazu—Ojczyzna.

„Skądże, pomyślał Kiejstut, nagle w mej córce odmiana?
 Gdzie jej dawna wesołość, gdzie jej dziecinne rozrywki?
 W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tańcem,
 Ona siedzi samotna albo z Walterem rozmawia.
 W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub krośną:
 Jej z rąk igła wypada, nici płatają się w krośnach,
 Sama nie widzi, co robi, wszyscy mi to powiadają.
 Wczora postrzegłem, że róży kwiatek wyszyła zielono,
 A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem.
 Jakże mogłaby widzieć, kiedy jej oczy i myśli
 Tylko oczu Waltera, rozmów Waltera szukają!
 Ile razy zapytam, gdzie ona poszła? w dolinę;
 Skąd powraca? z doliny; cóż w tej dolinie? młodzieniec
 Ogród dla niej zasadził. Jestże ten ogród piękniejszy,
 Niżli me sady zamkowe (pyszne Kiejstut miał sady,
 Pełne jabłek i gruszek, dziewic kowieńskich ponęta)?
 Nie ogródek to wabi; zimą widziałem jej okna,
 Cała szyba¹⁾ tych okien, co obrócone do Niemna,
 Czysta, jakby wśród maja, lód nie zaciemnił kryształu;
 Walter chodzi tamtędy: pewnie siedziała u okna
 I gorącym westchnieniem lody na szybach stopiła.
 Ja myślałem, że on ją czytać i pisać nauczy,
 Słyszac, że wszyscy książęta dzieci swe uczyć zaczęli...
 Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach ćwiczony:
 Mamże go z domu wypędzić? on tak potrzebny dla Litwy;
 Hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy,
 Broń piorunową urządza, jeden mi staje za wojsko...
 Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę!“

Walter pojął Aldonę... Niemcy, wy pewnie myślicie,
 Że tu koniec powieści; w waszych miłosnych romansach,

1) Zobacz przyp. na str. 48.

Gdy się rycerze pożenia, kończy trubadur piosenkę,
Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi...
Walter kochał swą żonę—lecz miał duszę szlachetną;
Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.

Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanucił skowronek,
(Innym krajom skowronek miłość i rozkosz obwieszcza,
Biednej Litwie co roku wróży pożary i rzezie)—
Ciagną szeregi krzyżowe niezliczonymi tłumami,
Już od gór zaniemeńskich echo do Kowna zanosi
Wojska mnogiego hałasy, chrzęst zbrój, rzenie rumaków.
Jak mgła, spuszcza się obóz, błonia szerokie zalega,—
Tu i ówdzie migocą straży naczelnych proporce,
Jak łyskania przed burzą. Niemcy stanęli na brzegu,
Mosty po Niemnie rzucili, Kowno dokoła oblegli.
Dzień w dzień od taranów wałą się mury i baszty,
Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi, jak krety,
Pod niebiosami ognistym unosi się bomba polotem
I, jak sokół na ptaki, z góry na dachy uderza.
Kowno w gruzy runęło: Litwa do Kiejdan ¹⁾ uchodzi;
W gruzach runęły Kiejdany, Litwa po górach i lasach
Broni się; Niemcy dalej ciągną, plądrując i paląc ²⁾.
Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie;
Kiejstut zawsze spokojny: od dzieciństwa przywyknął
Bić się z nieprzyjacielem, wpadać, zwyciężać, uciekać;
Wiedział, że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli;
Idąc w ślady swych przodków, bił się i nie dbał o przyszłość.
Inne były Waltera myśli: chowany wśród Niemców,
Znał potęgę Zakonu; wiedział, że mistrza wezwanie
Z całej Europy wyciąga skarby, oręż i wojska.
Prusy broniły się niegdyś, starły Prusaków Teutony.
Litwa, pierwiej czy później, równej ulegnie kolei;
Widział niedolę Prusaków, drżał nad przyszłością Litwinów.
„Synu, Kiejstut zawola, zgubnym ty jesteś prorokiem!

¹⁾ Kiejdany—miasto w dawnym księstwie Żmujdzkiem, o 7 mil od Kowna odległe. ²⁾ Obraz tej walki odpowiada wyprawie w. mistrza Winrycha na Litwę w r. 1362.

Z oczu mi zdarłeś zasłonę, aby otcłanie pokazać.
 iedy ciebie słuchałem, zda się, że ręce osłabły,
 i z nadzieją zwycięstwa z piersi uciekła odwaga.
 Cóż poczniemy z Niemcami? — „Ojczy, Walter powiadał,
 Wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny, niestety!
 Może kiedyś objawię“... Tak rozmawiali po bitwie,
 Nim ich trąbka ku nowym bitwom i klęskom wezwiała.

Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno zmieniony!
 Dawniej, chociaż nie bywał nigdy zbyt wesoły,
 W chwilach nawet szczęśliwych lekki mrok zamyślenia
 Lice jego przysłaniał, ale w objęciach Aldony
 Dawniej miewał pogodne czoło i lice spokojne,
 Zawsze ją witał uśmiechem, czułem pożegnał wejrzeniem.
 Teraz zda się, że jakaś skryta dręczyła go boleść;
 Cały ranek przed domem, z założonemi rękami,
 Patrzy na dymy płonących zdala miasteczek i wiosek,
 Patrzy dzikie oczy; w nocy porywa się ze snu
 I przez okno krwawą lunę pożarów uważa.

„Mężu drogi, co tobie?“ pyta ze łzami Aldona.
 „Co mnie? będę spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną
 I, sennego związawszy, w ręce katowskie oddadzą?“
 „Boże, uchwaj, mężu! strażę pilnują okopów“.
 „Prawda, strażę pilnują, czuwam i szablę mam w ręku:
 Ale kiedy wyginą strażę, wyszczerbi się szabla...
 Słuchaj, jeśli starości, nędznej starości dożyję...“
 „Bóg nam zdarzy pociechę z dziećmi“. — „Wtem Niemcy
 [napadną,

Żonę zabiją, dzieci wydra, uwiozą daleko
 I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego!...
 Ja sam możebym ojca, możebym braci mordował,
 Gdyby nie wajdelota“... — „Drogi Walterze, ujedźmy
 Dalej w Litwę, skryjmy się w lasy i góry od Niemców“...
 „My odjedziem, a inne matki i dzieci zostawim?
 Tak uciekali Prusacy, Niemiec ich w Litwie dogonił.
 Jeśli nas w górach wysledzi?“ — „Znowu dalej ujedziem“.
 „Dalej? dalej, nieszczęsna! dalej ujedziem, za Litwę?
 W ręce Tatarów lub Rusi?“... Na tę odpowiedź Aldona

Pomieszana milczała: jej zdawało się dotąd,
Że ojczyzna, jak świat, jest długa, szeroka bez końca;
Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całej nie było schronienia.
Załamawszy ręce, pyta Waltera: co począć? —
„Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom
Skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.
Lecz nie pytaj, dla Boga! stokroć przekłeta godzina,
W której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu!...”
Więcej nie chciał powiadać, prośb Aldony nie słuchał,
Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą.
Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony
Kłęk i cierpien widokiem, wzdał się i serce ogarnął;
Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,
Dotąd mu żywot słodzące, nawet uczucie miłości.
Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi,
Ogień tajemny wzniciwszy, rdzeń głęboko wypała,
Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne,
Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,
Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioli¹⁾.

Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błądzili,
Napadając na Niemców lub napadani wzajemnie.
Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy²⁾,
Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej poległo,
Obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych.
Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły z za morza;
Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry,
Z wyszczerbionymi szablami, z porąbanymi tarczami,
Kurzem, posoką okryci, weszli posepni do domu.
Walter nie spoznał na żonę, słowa do niej nie wyrzekł,
Po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał.
Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło
Jakieś okropne wypadki. Gdy zakończyli obradę,

1) Roślina pasorzytna, żyjąca na dębach, topolach, brzozech
sosnach i inn. (viscum album). 2) Rudawa, raczej Radawa, może
Raduna, wątpliwa nazwa rzeczki, nad którą stoczony w r. 1370
krwawy bój Litwinów z Zakonem.

Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie,
Walter patrzył najdłużej z niemej wyrazem rozpaczy;
Wtem gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu,
Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca
I przepraszał za wszystko, co uciężała dla niego.
„Biada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców,
Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
Których myśli, jak dymy, wiecznie nad dach ulatują.
Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć.
Wielkie serca, Aldono, są, jak ule zbyt wielkie:
Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek...
Daruj, luba Aldono! dzisiaj cłczę w domu pozostać,
Dzisiaj o wszystkim zapomnę, dzisiaj będziemy dla siebie,
Czem bywaliśmy dawniej. Jutro...” I nie śmiał dokończyć.
Jaka radość Aldonie! Zrazu myśli nieboga,
Że się Walter odmieni, będzie spokojny, wesół:
Widzi go mniej zamyślonym, w oczach więcej żywości,
W licach dostrzega rumieniec. Walter u nóg Aldony
Cały wieczór przepędził; Litwę, Krzyżaków i wojnę
Rzucił na chwilę w niepamięć, mówił o czasach szczęśliwych
Swego do Litwy przybycia, pierwszej z Aldoną rozmowy,
Pierwszej w dolinę przechadzki i o wszystkich dziecinnych,
Ale w sercu pamiętnych pierwszej miłości zdarzeniach...
Za cóż tak łube rozmowy słowem „jutro” przerywa?
I zamyśla się znowu, długo na żonę pogląda,
Łzy mu kręć się w oczach, chciałby coś wyrzec i nie śmie.
Czyliż dawne uczucia, szczęścia dawnego pamiętki,
Na to tylko wywołał, aby się z nimi pożegnać?
Wszystkie rozmowy, wszystkie tego wieczora pieszczoty
Czyliż będą ostatnim blaskiem świecznika miłości?...
Darmo się pytać! Aldona patrzy, czeka niepewna,
I, wyszedłszy z komnaty, jeszcze przez szpary pogląda.
Walter wino nalewał, mnogie wychylał puhary
I wajdelotę starego na noc u siebie zatrzymał.

Słońce ledwie wschodziło, tętnią po bruku kopyta,
Dwaj rycerze z tumanem rannym śpieszą się w góry.
Wszystkieby strażę zmylili—jednej nie mogli omylić.
Czujne są oczy kochanki: zgadła ucieczkę Aldona!

Drogę w dolinie zabiegła; smutne to było spotkanie.
„Wróć się, o luba, do domu; wróć się! ty będziesz szczęśliwa!
Może będziesz szczęśliwa w lubej rodziny objęciach;
Jesteś młoda i piękna, znajdziesz pociechę, zapomnisz!
Wielu książąt dawniej o twą starało się rękę;
Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,
Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się—nawet i ciebie!
Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłać kiedy nade mną:
Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał;
Jako wiatr na pustyni, błąkać się musi po świecie,
Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną.
Ale po latach ubiegłych imię Alfa na nowo
Zabrmi w Litwie, i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz
Czynny jego. Natenczas, luba, natenczas pomyślisz,
Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnie okryty,
Jednej tobie znajomy, twoim był kiedyś małżonkiem,
I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa“.
Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni słowa.
„Jedziesz, jedziesz!“ krzyknęła i zatrwożyła się sama
Słowem „jedziesz“, to jedno słowo brzmiało w jej uchu;
Nic nie myślała, o niczem pomnieć nie mogła: jej myśli,
Jej pamiątki, jej przyszłość, wszystko spletało się tłumnie.
Ale sercem odgadła, że niepodobna powracać,
Że niepodobna zapomnieć. Oczy zbłąkałe toczyła,
Kilka razy Waltera dzikie spotkała wejrzenie:
W tem wejrzeniu już dawnej nie znajdowała pociechy;
I zdawała się szukać czegoś nowego, i wkoło
Oglądała się znowu... Wkoło pustynie i lasy.
W środku lasu samotna błyszczy za Niemnem wieżycya,
Był to klasztor zakonnic, chrześcijan smutna budowa.
Na tej wieżycy spoczęły oczy i myśli Aldony,
Jak gołąbek, porwany wiatrem wśród morskiej topieli,
Pada na maszty samotne nieznanego okrętu.
Walter zrozumiał Aldonę; udał się za nią w milczeniu,
Opowiedział swój zamiar, tać przed światem nakazał,
I u bramy... Niestety! straszne to było rozstanie!—
Alf z wajdelotą pojechał. Dotąd nic o nich nie słyhać.
Biada, biada, jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi;
Jeśli, zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatrąwszy...

Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił...
Przyszłość resztę pokaże... Niemcy, skończyłem piosenkę.

*

*

*

Koniec już, koniec — wielki szmer na sali:
„I cóż ów Walter? jakie jego czyny?
Gdzie? nad kim zemsta?” słuchacze wołali ¹⁾;
Mistrz tylko jeden, wśród szumnej drużyny,
Siedział milczący, z pochyloną głową.
Mocno wzruszony, porywa co chwila
Puhary z winem i do dna wychyla.
W jego postaci zmianę widać nową.
Różne uczucia w nagłych błyskawicach
Po rozpalonych krzyżują się licach;
Coraz to groźniej czoło mu się chmurzy,
Usta drżą sine, obłąkane oczy
Latają, niby jaskółki wśród burzy,
Wreszcie płaszczy zrzuca i na środek skoczy:
„Gdzie koniec pieśni? Wraz mi koniec śpiewaj!
Albo daj lutnię! Czego drżący stoisz?
Podaj mi lutnię, puhary nalewaj,
Zaśpiewam koniec, jeśli ty się boisz!

„Znam ja was! Każda piosnka wajdeloty
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie:
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie chwałę i zgryzoty!...
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka
Naksztalt gadziny obwija pierś dziecka
I wlewa w duszę najsrozsze trucizny:
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny!

¹⁾ Nie jest jasne, w jakim języku Halban wyśpiewał swą „pieśń” i „powieść”: jeśli po litewsku, to słuchacze nie mogliby go zrozumieć; jeśli zaś po niemiecku, przeczyłoby to słowom Walenroda o „niezrozumiałej litewskiej piosence”. Halban śpiewa Konradowi o nim samym; podobny motyw znajdujemy w balladzie Schillera: „Hrabia Habsburg”.

„Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,
 Jak zabitego cień nieprzyjaciela;
 Zjawia się nieraz w pośrodku biesiady,
 Aby krew mieszać w puhary wesela.
 Słuchałem pieśni, zanadto, niestety!
 Stało się, stało. Znam cię, zdrajco stary!
 Wygrałeś! wojna, tryumf dla poety!
 Dajcie mi winą, spełnią się zamiary!

„Wiem koniec pieśni, nie—zaśpiewam inną!
 Kiedy walczyłem na górach Kastyli,
 Tam mnie Maurowie ballady uczyli...
 Starcze, graj nutę, tę nutę dziecinną,
 Którą w dolinie... o! był to czas błogi—
 Na tę muzykę zwykłem zawsze nucić.
 Wracajże, starcze! bo przez wszystkie bogi
 Niemieckie, pruskie...“ Starzec musiał wrócić,
 Uderzył lutnię i głosem niepewnym
 Szedł za dzikimi tonami Konrada,
 Jako niewolnik za swym panem gniewnym.

Tymczasem światła gasnęły na stole,
 Rycerzy długa uśpiła biesiada;
 Lecz Konrad śpiewa, budzą się na nowo,
 Stają i, w szczupłym ścisnąwszy się kole,
 Pilnie zważają każde pieśni słowo.

B A L L A D A.

ALPUHARA ¹⁾.

Już w gruzach leżąⁿ Maurów posady,
 Naród ich dźwiga żelaza;
 Bronią się jeszcze twierdze Grenady ²⁾;
 Ale w Grenadzie zaraza.

¹⁾ Alpuhara — łańcuch gór w prowincyi Granadzie w Hiszpanii; twierdzy tego miana niema. ²⁾ Grenada (ściśle Granada) — prowincya w połudn. Hiszpanii.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor¹⁾ z garstką rycerzy.
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,
Jutro do szturm uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły śpiże,
Rwą się okopy, mur wali,
Już z minaretów²⁾ błysnęły krzyże:
Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe rotę
Zbite w upornej obronie,
Przerznął się między szablę i groty,
Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie,
Pomiędzy gruzy i trupy,
Zastawia ucztę, kapie się w winie,
Rozdziela branie i łupy.

Wtem straż oddźwierna wodzom donosi,
Że rycerz z obcej krainy
O posłuchanie co rychłej prosi,
Ważne przywołac nowiny.

Był to Almanzor, król muzułmanów,
Rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,
I tylko błaga o życie.

„Hiszpanie, woła, na waszym progu
Przychodzę czołem uderzyć;

¹⁾ Almanzor—przydomek jednego z kalifów z dynastyi Abaszydów (VIII w.). W Hiszpanii takiego króla nie było. Wzięcie Granady przez Ferdynanda Katolickiego, które nastąpiło dopiero w roku 1492, a więc w sto lat po w. mistrzu Wallenrodzie, odbyło się w innych zgoła warunkach. ²⁾ Minaret—strzelista wieżyczka świątyni muzułmańskiej.

Przychodzę służyć waszemu Bogu,
Waszym prorokom uwierzyć,

„Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
Wasalem obcej korony“.

Hiszpanie męstwo cenić umieją:
Gdy Almanzora poznali,
Wódz go uścisnął, inni koleją,
Jak towarzysza, witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
Wódza najczulej uścisnął;
Objął za szyję, za ręce chwycił,
Na ustach jego zawisnął.

A wtem osłabnął... padł na kolana...
Ale rękami drżącemi
Wiążąc swój zawój u nóg Hiszpana,
Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła—wszystkich zadziwił:
Zbladłe, zsiniałe miał lice;
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
Krwią mu nabiegły źrenice.

„Patrzcie, o giaury!¹⁾ jam siny, blady...
Zgadnijcie, czym ja posłem?...
Jam was oszukał: wracam z Grenady,
Ja wam zarazę przyniosłem!...

„Pocałowaniem wszczepilem²⁾ w dusze
Jad, co was będzie pożerać...
Pójdźcie i patrzcie na me katusze,

¹⁾ Giaur (tur. giawur) — niewierny, t. j. chrześcijanin.

Wy tak musicie umierać“.

Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona:
Chciałby uściśnieniem wiecznem
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
Śmieje się—śmiechem serdecznym.

Śmiał się—już skonał—jeszcze powieki,
Jeszcze się usta nie zwały,
I śmiech piekielny został na wieki
Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwożni z miasta uciekli,
Dżuma za nimi w ślad biegła,
Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
Reszta ich wojska poległa¹⁾.

„Tak to przed laty mścili się Maurowie,
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?
Cóż, jeśli kiedy uści się w słowie,
I przyjdzie mieszać zarazę do wina?...
Ale nie — o nie! — dziś inne zwyczaje,
Książę Witoldzie, dziś litewskie pany
Przychodzą własne oddawać nam kraje
I zemsty szukać na swój lud znękaný!

„Przecież nie wszyscy — o! nie, na Peruna!
Jeszcze są w Litwie — jeszcze wam zaśpiewam...
Precz mi z tą lutnią! zerwała się struna,
Nie będzie pieśni! ale się spodziewam,
Że kiedyś będą... Dziś zbyt puahary...
Zanadto piłem... Cieszcíe się i bawcie...
A ty, Al... manzor... Precz mi z oczu, stary!
Precz mi z Albanem! samego zostawcie“.

¹⁾ Ta dzika, krwawa „ballada“, tchnąca okrutną mściwością i nienawiścią płomienną, odpowiada nastrojowi duszy Konrada (a więc i poety) tylko w chwilach podniecenia niezwykłego.

Rzekł i, niepewną powracając drogą,
Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił,
Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą,
Stół z pułkami i winem wywrócił.
Nakoniec osłabł, głowa się schyliła
Na poręcz krzesła; wzrok po chwili gasnął,
I drżące usta piana mu okryła,
I zasnął.

Rycerze chwilę w zadumieniu stali.
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada,
Że, gdy się winem zbyt mocno zapali,
W dzikie zapęły, w bezprzytomność wpada;
Ale na uczenie! — publiczna sromota!
Przy obcych ludziach, w bezprzykładnym gniewie,
Kto go podniecił? gdzie ów wajdelota?
Wymknął się z cizby, i nikt o nim nie wie.

Były powieści, że Halban przebrany
Litewską piosnkę Konrowi śpiewał,
Że tym sposobem znowu chrześcijany
Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.
Ale skąd w mistrzu tak nagie odmiany?
Za co się Witold tak srodze rozgniewał?
Co znaczy mistrza dziwaczna ballada?
Każdy w domysłach nadaremnie bada.

V. W O J N A.

Wojna ¹⁾. Już Konrad hamować nie zdoła
Zapędów ludu i nalegań rady;
Dawno już cały kraj o pomstę woła

¹⁾ Obraz tej wojny odpowiada wyprawie w. mistrza Wallenroda w r. 1391, chociaż wyprawa ta nie była taką klęską dla Zakonu. Dodać należy, że obraz ten trzymany jest w rysach ogólnikowych.

Za Litwy napaść i Witolda zdrady.

Witold, co wsparcia u Zakonu zebrał
Dla odzyskania wileńskiej stolicy,
Teraz, po uczcie, gdy wieści odebrał,
Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy:
Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził
I swych rycerzy tajnie uprowadził.

W zamki Teutonów, leżące po drodze,
Wszedł z wymyślonym od mistrza rozkazem,
A potem, oręż wydarłszy załodze,
Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.
Zakon, i wstydem, i gniewem zagrzany,
Krzyżową wojnę podniósł na pogany.
Wychodzi bulla: morzem, lądem płyna
Nieprzeliczone wojowników roje;
Możni książęta z wasalów drużyną
Czerwonym krzyżem ozdabiają zbroje;
A każdy na to swe życie poświęcił,
Aby pogaństwo ochrzcił — lub wygubił.

Poszli ku Litwie; i cóż tam sprawili?
Jeśliś ciekawy, wynidź na okopy.
Spojrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli:
Zobaczysz lunę, co niebieskie stropy
Krwawym płomieni ruczajem obleje.
Oto są wojen napaśniczych dzieje!
Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
I blask, co głupie rozwesela zgraje,
A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
Głos, wołający o pomstę do Boga.

Wiatry pożogę coraz dalej niosły,
Rycerze dalej w głąb Litwy zabiegli,
Słychać, że Kowno, że Wilno oblegli.
W końcu ustały i wieści, i posły.
Już w okolicy nie widać płomieni,
I niebo coraz dalej się czerwieni.

Darmo Prusacy z podbitej krainy
Brańców i mnogich łupów wyglądają;
Darmo szlą ¹⁾ częstych gońców po nowiny,
Śpieszą się gońce i nie powracają.
Srogą niepewność gdy każdy tłómaczy,
Radby doczekać chociażby rozpaczy.

Minęła jesień. Zimowe zamieci
Huczą po górach, zawalają drogi,
I znowu zdala na niebiosach świeci —
Północne zorze? czy wojny pożogi?
Coraz widoczniej razi blask płomieni,
I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Maryjenburga lud patrzy ku drodze,
Już widać zdala: kopie się przez śniegi
Kilku podróżnych. Konrad? Nasi wodze?
Jakże ich witać? zwycięzce? czy zbiegi?
Gdzie reszta pułków?... Konrad wzniosł prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną;
Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę!...
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
Walą się, depcą, jak podłe owady,
W ciasnem naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potracą do dołu.
Ci jeszcze wleką otrętwiałe nogi,
Ci nagle w biegu przystygli do drogi;
Lecz ręce wznoszą i, stojące trupy,
Wskazują w miasto, jak podróżne słupy ²⁾.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
Lękał się zgadnąć i o nic nie pytał,

¹⁾ Lepiej: ślą. ²⁾ Obraz ten osnuty na tle osobistych wspomnień poety z r. 1813, z odwrotu wielkiej armii Napoleona. I nastrój duchowy ludu, oczekującego wyniku wyprawy, odpowiada uczuciom Litwinów r. 1812—3, nie zaś mieszkańców miast pruskich, zresztą wrogich Zakonowi, za czasów Wallenroda.

Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
Harpia¹⁾ głodu ich lica wysała.
Tu słyhać trąby litewskiej pogoni,
Tam wichler toczy kłęb śniegu po błoni;
Opodał wyje chudych psów gromada,
A nad głowami krążą kruków stada.

Wszystko zginęło, Konrad wszystkich zgubił!..
On, co z oręża takiej nabył chwały,
On, co się dawniej roztropnością chlubił:
W ostatniej wojnie lekliwy, niedbały,
Witolda chytrych sidel nie dostrzegał,
A oszukany, chęcią zemsty ślepy,
Zagnawszy wojsko na litewskie stępy,
Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał.

Kiedy strawiono dobytki i plony,
Gdy głód niemieckie nawiedzał obozy,
A nieprzyjaciół, wkoło rozproszony,
Niszczył posiłki, przecinał dowozy;
Codziennie z nędzy marły Niemców krocie,
Czas było szturmem położyć kres wojny
Albo o rychłym zamyślać odwrocie;
Wtenczas Wallenrod ufny i spokojny
Jeździł na łowy albo, w swym namiocie
Zamknięty, knował tajemne układy
I wodzów nie chciał przypuszczać do rady.

I tak w zapale wojennym ostygnał,
Że, ludu swego niewzruszony łzami,
Miecz na jego obronę nie dźwignął;
Z założonemi na piersiach rękami,
Cały dzień dumał lub z Halbanem gadał.
Tymczasem zima nawaliła śniegi,

¹⁾ Harpia—znany w mitologii greckiej potwór skrzydlaty.

I Witold, świeże zebrawszy szeregi,
Oblegał wojsko, na obóz napadał...
O, hańbo w dziejach mężnego Zakonu!
Wielki mistrz pierwszy uciekł z pola bitwy!
Zamiast wawrzynów i sutego plonu,
Przywiózł wiadomość o zwycięstwach Litwy.

Czyście widzieli, gdy z tego pogromu
Wojsko upiorów prowadził do domu?
Ponury smutek czoło jego mroczy,
Robak boleści wywijal się z lica;
I Konrad cierpiał — ale spojrzysz w oczy:
Ta wielka, napół otwarta źrenica
Jasne z ukosa miotała pociski,
Niby kometa ¹⁾, grożący wojnami,
Co chwila zmienna, jak nocne polyski,
Którymi szatan podróznego mami.
Wściekłość i radość łącząc razem,
Błyszczała jakimś szatańskim wyrazem!

Drzał lud i szemrał, Konrad nie dbał o to;
Zwołał na radę niechętnych rycerzy,
Spojrzał, przemówił, skinął — o sromoto!
Słuchają pilnie, i każdy mu wierzy;
W błędach człowieka widzą sądy Boga;
Bo kogóż z ludzi nie przekona — trwoga?

Stój, dumny władco! Jest sąd i na ciebie!
W Maryjenburgu wiem ja loch podziemny;
Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrziebie,
Schodzi na radę trybunał tajemny ²⁾.

Tam jedna lampa na podniebiu sali
I w dzień i w nocy się pali;

¹⁾ W dawnej polszczyźnie kometa i planeta były rzeczownikami męskiego rodzaju. ²⁾ Tajemny trybunał femiczny (Vehmgericht) sądził w wiekach średnich możliwych przestępców i wykonywał na nich wyroki, uprzedzając skazanych trzykrotnym okrzykiem: „biada!” („weh!“).

Dwanaście krzeseł koło tronu stoi,
Na stole ustaw księga tajemnicza;
Dwunastu sędziów, każdy w czarnej zbroi;
Wszystkich maskami zamknięte¹⁾ oblicza,
W lochach od gminnej ukryli się zgrai,
A larwą²⁾ jeden przed drugim się tai.

Wszyscy przysięgli dobrowolnie, zgodnie,
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,
Nazbyt gorszące lub ukryte światu.
Skoro ostatnia uchwała zapadnie,
I rodzonemu nie przepuszczą bratu,
Każdy powinien, gwałtownie lub zdradnie,
Na potępionym dopełnić wyroku:
Sztylety w rękę, rapiery u boku.

Jeden z maskowych zbliżył się do tronu
I, stojąc z mieczem przed księgą Zakonu³⁾,

Rzekł: „Strasliwi sędziowie!

Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem:
Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,

Nie jest Wallenrodem.

Kto on jest? niewiadomo. Przed dwunastu laty
Nie wiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.

Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,

Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.

Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;

Ów giermek, podejrzany o jego zabicie,

Z Palestyny uszedł skrycie

I ku hiszpańskim brzegom zawinął⁴⁾.

Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody

I na turniejach mnogie pozyskał nagrody:

A wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął.

¹⁾ T. j. zasłonięte. ²⁾ t. j. maską. ³⁾ t. j. księgą ustaw Zakonu krzyżackiego. ⁴⁾ Walter, będąc giermkim hr. Wallenroda, zabił go i przywłaszczył sobie jego nazwisko. Oskarżyciel nie wie tylko najważniejszego: że wielki mistrz jest ukrytym Litwinem. Podobnie giermek zabija swego paladyna w balladzie Uhlanda „Zemsta“, by przywłaszczyć sobie jego zbroję i nazwisko.

Przyjął наконец zakonnik śluby
I został mistrzem dla Zakonu zguby.
Jak rządził, wszyscy wiecie. Tej ostatniej zimy,
Kiedy z mrozem i głodem i Litwą walczymy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy,
I tam miewał z Witoldem tajemne rozmowy.
Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów,
Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą;
Nie pojęli, co Konrad mówił z pustelnicą;
Lecz, sędziowie! on mówił — językiem Litwinów!...

Zważywszy, co nam tajnych sądów posły
Niedawno o tym człowieku donosily,

I o czym świeżo mój szpieg donosi,
I wieść już ledwie nie publiczna głosi:
Sędziowie! ja na mistrza zaskarżenie kładę
O fałsz, zabójstwo, herezję, zdradę“.

Tu oskarżyciel przed Zakonu księgą
Ukląkł i, wsparłszy na krucyfiks rękę,
Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą
Na Boga i na Zbawiciela mękę.

Umilkł. Sędziowie sprawę roztrząsają;
Lecz niema głosów, ni cichej rozmowy,
Ledwie rzut oka lub skinienie głowy
Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.
Każdy z kolei zbliżał się do tronu,
Ostrzem sztyletu na księdze Zakonu
Karty przerzucał, prawa cicho czytał,
O zdanie tylko sumienia zapytał,
Osądził, rękę do serca przykładając,
I wszyscy zgodnie zawołali: „Biada!“
I trzykroć echem powtórzyły mury:
„Biada!“ — W tem jednym, jednym tylko słowie
Jest cały wyrok. Pojęli sędziowie,
Dwanaście mieczów podnieśli do góry,
Wszystkie zmierzone — w jedną pierś Konrada.
Wyszli w milczeniu, a jeszcze raz mury
Echem za nimi powtórzyły: „Biada!“

VI. POŻEGNANIE.

Zimowy ranek — wicherzy się i śnieży: —
 Wallenrod leci wśród wichrów i śniegów;
 Zaledwie stanął u jeziora brzegów,
 Woła i mieczem bije w ściany wieży.
 „Aldono, woła, żyjemy, Aldono!
 Twój miły wraca, wypełnione śluby,
 Oni zginęli, wszystko wypełniono“.

PUSTELNICA.

„Alf?... To głos jego!... Mój Alfie, mój luby,
 Jakże! już pokój? ty powracasz zdrowo?
 Już nie pojedziesz?“

KONRAD.

„O! na miłość Boga,
 O nic nie pytaj; słuchaj, moja droga,
 Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo!
 Oni zginęli... — Widzisz te pożary?
 Widzisz? to Litwa w kraju Niemców broił
 Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.
 Trafiłem w serce stugłowej poczwary;
 Strawione skarby, źródła ich potęgi;
 Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło...
 Jam to uczynił, dopełnił przysięgi —
 Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!
 Ja więcej nie chcę — wszak jestem człowiekiem!
 Spędziłem młodość w bezecnej obłudzie;
 W krwawych rozbojach, — dziś, schyłony wiekiem,
 Zdrady mię nudzą; niezdolny do bitwy;
 Już dosyć zemsty — i Niemcy są ludzie!
 Bóg mię oświecił; ja powracam z Litwy,
 Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,
 Kowieński zamek, już tylko ruiny¹⁾,

¹⁾ Wzmianka o ruinach zamku kowieńskiego sprzeczna jest z wiadomością w rozdziale V-ym o daremnem oblężeniu Kowna. Obraz tych ruin poeta zaczerpnął z własnych wspomnień.

Odwracam oczy, przelatuję cwałem,
Bieję do owej, do naszej doliny:
Wszystko, jak dawniej! też laski, te kwiaty;
Wszystko, jak było owego wieczora,
Gdyśmy dolinę zegnali przed laty:
Ach! mnie się zdało, że to było wczora!
Kamień, pamiętasz, ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły.
Ledwie go dostrzegł, osłoniiony zieleń.
Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami:
Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
Lubiłaś spocząć między jaworami;
Źródło, gdzie szukał dla ciebie napoju:
Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.
Nawet twój mały chłodnik ¹⁾ zostawiono,
Com go suchemi wierzbami ogroził.
Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!
Dawniej mą ręką wbite w piasek suchy,
Dziś ich nie poznasz, dzisiaj piękne drzewa,
I liście na nich wiosenne powiewa,
I młodych kwiatków unoszą się puchy!
Ach! na ten widok pociecha nieznana,
Przecucie szczęścia serce ożywiło;
Całując wierzby, padłem na kolana,
Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!
Obyśmy, w strony ojczyste wróceni,
Kiedy litewską zamieszkamy rolę,
Odżyli znowu! niech i naszą dolę
Znowu nadziei listek zazieleni ²⁾.

„Tak! wróćmy, pozwól! Mam w Zakonie władzę,
Każe otworzyć; lecz po co rozkazy?
Gdyby ta brama była tysiąc razy
Twardszą od stali: wybije, wysadzę;

¹⁾ T. j. altankę. ²⁾ Poeta wylewa tu własne uczucia wygnania, który nigdy nie miał już zamieszkać „litewskiej roli“.

Tam cię, o luba! ku naszej dolinie,
Tam poprowadzę, poniosę na rękę.
Lub dalej pójdziem... — Są w Litwie pustynie,
Są głuche cienie białowieskich lasów,
Kędy nie słyhać obcej broni szczęku,
Ani dumnego zwycięzcy hałasów,
Ni zwyciężonych braci naszych jęku... ¹⁾
Tam w środku cichej, pasterskiej zagrody,
Na twojem ²⁾ rękę, u twojego łona
Zapomnę, że są na świecie narody,
Że jest świat jakiś, — będziem żyć dla siebie!...
Wróć, powiedz, pozwól!...

Milczała Aldona;
Konrad umilknął, czekał odpowiedzi.
Wtem krwawa jutrznia błysnęła na niebie:
„Aldono, przebóg! ranek nas uprzedzi.
Zbudzą się ludzie, i straż nas zatrzyma;
Aldono!“ wołał, drżał z niecierpliwości,
Głosu nie stało, błagał ją oczyma
I załamane ręce wznosił do góry,
Padł na kolana i, żebrząc litości,
Objął, całował zimnej wieży mury.

„Nie, już po czasie! — rzekła smutnym głosem
Ale spokojnym — Bóg mi doda siły,
On mię zasłoni przed ostatnim ciosem...
Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu,
Nie zstąpić z wieży, chyba do mogiły.
Walczyłam z sobą; — dziś i ty, mój miły,
I ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu!...
Chcesz wrócić na świat — kogo? nędzną marę!
Pomyśl, ach, pomyśl! jeżeli, szalona,
Dam się namówić, rzucę tę pieczęć
I z uniesieniem padnę w twe ramiona,

¹⁾ Obraz ten, sprzeczny z wiadomością o pogromie Zakonu w wyprawie Wallenroda pod Wilno, odnosi się do polskich stosunków współczesnych poecie i jest wylewem jego uczuć osobistych. ²⁾ Lepiej: twoich.

A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,
Odwrócisz oczy i z trwogą zapytasz:
Ten straszny upiór jestże to Aldona?...
I będziesz szukał w zagasłej źrenicy
I w twarzy, która... ach! myśl sama razil...
Nie, niechaj nigdy nędza pustelnicy
Pięknej Aldonie oblicza nie kazil...

„Ja sama — wyznam — daruj, mój kochany,
Ilekoć księżyc żywszem światłem błyska,
Gdy słyszę głos twój, kryję się za ściany;
Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć zbliżka!...
Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,
Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,
Gdyś wjechał w zamek z naszymi orszaki:
Lecz dotąd w mojem zachowałeś łonie
Też same oczy, twarz, postawę, szaty.
Jak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie,
Na wieki całą zachowuje postać.
Alfie, nam lepiej takimi pozostać,
Jakimi dawniej byliśmy, jakimi
Złączym się znowu, — ale nie na ziemi.

„Doliny piękne zostawmy szczęśliwym:
Ja lubię moją kamienną zaciszę,
Mnie dosyć szczęścia, gdy cię widzę żywym,
Gdy miły głos twój co wieczora słyszę.
I w tej zaciszy można, Alfie drogi,
Możnaby wszystkie cierpienia osłodzić, —
Porzuć już zdrady, mordy i pożogi,
Staraj się częściej i raniej przychodzić.

„Gdybyś — posłuchaj — wokoło równiny
Chłodnik ¹⁾ podobny owemu zasadził
I twoje wierzby kochane sprowadził,
I kwiaty, nawet ów kamień z doliny;
Niech czasem dziatki z pobliskiego siola

¹⁾ Zobacz objaśnienie na str. 71.

Bawią się między ojczystemi drzewy,
Ojczyste w wianek uplatają zioła,
Niechaj litewskie powtarzają śpiewy —
Piosnka ojczysta pomaga dumaniu
I sny sprowadza o Litwie i tobie;
A potem, potem, po mojem skonaniu,
Niech przyśpiewują i na Alfa grobie...”

Alf już nie słyszał. On po dzikim brzegu
Błądził bez celu, bez myśli, bez chęci.
Tam góra lodu, tam puszcza go nęci:
W dzikich widokach i w nagłym biegu
Znajdował jakąś ulgę, utrudzenie.
Ciężko mu, duszno wśród zimowej słoty;
Zerwał płaszcz, pancerz, roztargał odzienie
I z piersi zrzucił wszystko,— prócz zgryzoty.

Już rankiem trafił na miejskie okopy;
Ujrzał cień jakiś, zatrzymał się, bada...
Cień krąży dalej i cichymi stopy
Wionął po śniegu, w okopach przepada,
Głos tylko słychać: „Biada, biada, biada!”

Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał,
Pomyślał chwilę — i wszystko zrozumiał.
Dobywa miecza i na różne strony
Zwraca się, śledzi niespokojnym okiem:
Pusto dokoła, tylko przez zagony
Śnieg leciał kłębem, wiatr północny szumiał.
Spojrzy ku brzegom, staje rozrzewniony;
Nakoniec wolnym, chwiejącym się krokiem
Wraca się znowu pod wieżę Aldony.

Dostrzegł ją zdala, jeszcze w oknie była:
„Dzień dobry! krzyknął, przez tyle lat z sobą
Tylkośmy nocną widzieli się dobą;
Teraz dzień dobry! — jaka wróżba miła!
Pierwszy dzień dobry, — po latach tak wielu!
Zgadnij, dlaczego przychodzę tak rano?”

ALDONA.

Nie chcę zgadywać; bądź zdrow, przyjacielu,
Już nazbyt światło ¹⁾; gdyby cię poznano...
Przestań namawiać, — bądź zdrów, do wieczora.
Wynieść nie mogę, nie chcę“.

ALF.

„Już nie pora!
Wiesz, o co proszę?... Zrzuć jaką gałązkę...
Nie, — kwiatów nie masz: więc nitkę z odzieży,
Albo z twojego warkocza zawiązkę,
Albo kamyczek ze ścian twojej wieży.
Chcę dzisiaj, — jutra nie każdemu dożyć —
Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,
Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
Na którym jeszcze świeża łezka płonie;
Chcę go przed śmiercią na mem sercu złożyć,
Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem...—
Mam zginąć wkrótce, nagle; zgińmy razem!
Widzisz tę blizką, przedmiejską strzelnicę?
Tam będę mieszkał; dla znaku, co ranek,
Wywieszę czarną chustkę na krużganek;
Co wieczór lampę u kraty zaświecę,
Tam wiecznie patrzaj. — Jeśli chustkę zrzucę,
Jeżeli lampa przed wieczorem skona:
Zamknij twe okna, może już nie wrócę...
„Bądź zdrowa!“

Odszedł i zniknął. Aldona
Jeszcze pogląda, zwieszona u kraty;
Ranek przeminął, słońce zachodziło,
A długo jeszcze w oknie widać było
Jej białe, z wiatrem igrające szaty
I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

* * *

¹⁾ T. j. widno, jasno.

„Zaszło nakoniec“ — rzekł Alf do Halbana,
Wskazując słońce z okna swej strzelnicy,
W której zamknięty od samego rana
Siedział, patrząc w okno pustelnicy:
„Daj mi płaszcz, szablę, bądź zdrów, wierny sługo,
Pójdę ku wieży, — bywaj zdrów na długo,
Może na wieki... posłuchaj, Halbanie,
Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,
Ja nie powrócę, opuść to mieszkanie.
Chcę, chciałbym jeszcze coś tobie polecić...
Jakżem samotny! pod niebem i w niebie
Nie mam nikomu, nigdzie nic powiedzieć
W godzinę skonu, — prócz jej i prócz ciebie!...
Bądź zdrów, Halbanie! Ona będzie wiedzieć:
Ty zrzucisz chustkę, jeśli jutro rano...
Lecz cóż to? słyszysz?... W bramę kołatano“.

„Kto idzie?“ trzykroć odzwierny zawołał.
„Biada!“ krzyknęło kilka dzikich głosów.
Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał
I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.
Już orszak dolne krużganki przebiega,
Już przez żelazne, pokręcone wschody,
Do Wallenroda wiodące gospody,
Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega.
Alf, zawaliwszy wrzeczadzem podwoje
Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła.
Poszedł ku oknu; — „stało się!“ zawoła,
Nalał i wypił: — „Starcze! w ręce twoje!“

Halban pobladnął. Chciał skinieniem ręki
Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli;
Słychać za drzwiami coraz bliższe dźwięki,
Opuszcza rękę: — „To oni, — już przyszli“.

„Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
I czego myślisz? Masz nalaną czaszę,
Moja wypita... Starcze! w ręce wasze!...“

Halban poglądał w milczeniu rozpaczy:
 „Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu!
 Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki
 I żyć — ażebym sławę twego czynu
 Zachował światu, rozgłosił na wieki.
 Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta;
 Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci;
 Bard¹⁾ dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
 Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
 Będzie ją śpiewać — i kiedyś w przyszłości
 Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości!“²⁾

Na poręcz okna Alf ze łzami pada
 I długo, długo ku wieży poglądał,
 Jakgdyby jeszcze napatrzeć się żądał
 Miłym widokom, które wnet postrada.
 Objął Halbana, westchnienia zmieszały
 W ostatniem, cichem... długiem uściśnieniu.
 Już u wrzeczadzów słyhać loskot stali,
 Wchodzą, wołają Alfa po imieniu:

„Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie,
 Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu!
 Oto jest starzec, kapelan Zakonu;
 Oczyszczyć twą duszę i umrzyj przykładnie!“

Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania,
 Lecz coraz blednie, pochyla się, ślania:
 Wsparł się na oknie i, tocząc wzrok hardy,
 Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
 Depce nogami z uśmiechem pogardy:
 „Oto są grzechy mojego żywota!...

„Gotowem umrzeć: czegoż chcecie więcej?
 Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
 Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,

¹⁾ Bard — w znaczeniu ogólnem: śpiewak. ²⁾ Przekład słynnego wersetu „Eneidy“: Exoriare aliquis ex nostris ossibus ultor.

Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy!
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów!
Tam marzną waszych ostatki szeregów!
Słyszycie? wyją głodnych psów gromady...
One się gryzą o szczątki biesiady!

„Ja to sprawilem! Jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson, jednym wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!...”

Rzekł, spojrział w okno i bez czucia pada,
Ale, nim upadł, lampę z okna ciska.
Ta, trzykroć kołem obiegając, błyska,
Nakoniec legła przed czołem Konrada;
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,
Wreszcie, jakgdyby dając skonu hasło,
Ostatni, wielki krąg światła roztoczy,
I przy tym blasku widać Alfa oczy;
Już pobiełały — i światło zagasło ¹⁾.

I w tejże chwili przebił wieży ściany
Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany...
Z czyjej to piersi? wy się domyślicie ²⁾;
A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,
Że piersi, z których taki jęk wypadnie,
Już nigdy więcej nie wydadzą głosu:
W tym głosie całe ożwało się życie.

Tak struny lutni od tęgiego ciosu
Zabrzmią i pękną: zmieszanymi dźwięki
Zdają się głosić początek piosenki;
Ale jej końca nikt się nie spodziewa.

¹⁾ W rzeczywistości w. mistrz Wallenrod zmarł naturalną śmiercią. ²⁾ Oczywiście, z piersi Aldony, która umiera jednocześnie z Konradem.

Taka pieśń moja o Aldony losach!
Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach,
A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa ¹⁾.

Poz. ks. *inw. 246*

¹⁾ Podobnie brzmi zakończenie „Giaura“ Byrona: „Tyle zostało o Giaurze podania, i o Leili, którą on postradał, i o Hassanie, któremu śmierć zadał“.

WYDAWNICTWA

GBE... WARSZAWA

ów polskich... 128

Br. Chlebowski... Kollenbach...

1. Kochanowski J. Treny, opr. Br. Chlebowski, W. ... -- 40
2. Mickiewicz Ad. Dziady, część I i IV, opr. H. Galle, ... -- 40
3. Kochanowski J. Odpisy posłów greckich, opr. ... -- 40
4. Mickiewicz Ad. Kourat Wallenrod, opr. ... -- 50
5. Brodziński K. Wiesław, oprac. H. Galle, ... -- 40
6. Skarga P. Kazania sejmowe. (Wybór). Opracował Ignacy Chrzanowski. ... -- 50
7. Mickiewicz Adam. Dziady, część II i IV, część fragm. ... -- 50
8. Krasiński Z. Nie-Boska komedia, oprac. H. Galle, ... -- 50
9. Pol. W. Mohort. Rapsod rycerski, oprac. K. Król. ... -- 55
10. Malczewski Ant. Marya. Powieść ukraińska, opr. G. Korbuc. ... -- 50
11. Słowacki J. Lilla Weneda, tragedia w 5-ciu aktach. Grób Agamemnona, oprac. Br. Chlebowski. ... -- 75
12. Krasiński Z. Irydyon, oprac. H. Galle. ... 1 --
13. Niemcewicz J. U. Powrót posła, oprac. K. Król. ... -- 50
14. Słowacki J. Balladyna, tragedia w 5 aktach, oprac. A. Drogoszewski. ... -- 75
15. Polński Al. Barbara, tragedia w 5 aktach, opracował H. Galle. ... -- 50
16. Krasiński Ign. Myszeis, oprac. K. Król. ... -- 50
17. Zabłocki Fr. Sarmatyzm. Komedia w 5 aktach, opr. H. Galle. ... -- 65
18. Słowacki J. Beniowski, poemat, opr. A. Drogoszewski. 1 --
19. Potocki W. Wojna Chocimska (w skróceniu), oprac. M. Dynowska. ... -- 75
20. Goszczyński S. Zamek Kaniowski, oprac. G. Korbuc. ... -- 65
21. Romanowski W. ... H. Galle. ... -- 50
22. Krasiński Ign. ... przez ... dziełone, ... wał K. Król. ... -- 65
23. Krasiński Ign. ... czeniach. ... -- 65
24. Honor. ... Dalsze ... 1 15

Biblioteka Gł. AP w Siedlcach

nr inw.: KG - 114



114